



NOWA KULTURA

Cena 1.20 zł — 8 stron

Warszawa, 24 stycznia 1954 r.

Nr 4 (200) Rok V

WALDEMAR KIWILSZO

Leninowskie myśli o kulturze

W aule dalekiego Dagestanu tkaly dywan trzy młode Lezginki — Seira Hadzi, Suza Babi i Kistoman Islamowa — trzy pełnoprawne obywatelki Związku Radzieckiego. Zręczne ścięgi spletały pyszny i barwny wzór. Jedną z kobiet zaczęła w takt ruchów śpiewną improwizację: — „Życie nasze, to dywan twoimi rękami utkany, Leninie! — Następna dodała: — „Stworzyłeś go pięknym, wspaniałym jak ogień, Leninie!“. Trzecia zanuciła: „Po dywanie rozrzucone białe kwiaty — nasze dzieci, Leninie!“. Tak przejmując wzajemnie wątki nici i pieśni trzy Lezginki tworzyły swą wielką improwizację. W ten sposób powstała jedna z ludowych pieśni o Włodzimierzu Leninie.

W pieśniach przelewają się uczucia i przeżycia ludu. Pieśniarze ludowi oddają w nich prawdę najgłębszych własnych uczuć, które są zarazem uczuciami powszechnymi. Paul Lafargue pisze w swoich „Szkieletach z zakresu historii kultury“, że „poezja ludowa, twórczość mas powstaje z samego ich życia. Lud śpiewa swe pieśni pod bezpośrednim wrażeniem uczuć jakich doznaje i stara się przekazać je najprościej, najbardziej naturalnie i wiernie“. Bracia Grimm mogli twierdzić z absolutną słusnością, że w pieśniach ludowych nie znalazł ani jednego słowa fałszu. Wiktory Hugo przekonywał, że w „Iliadzie“ nie spotkał ani jednego charakteru, który by kłamał prawdzie ludzkiej.

W świadomości ludu w pierwszych latach po rewolucji żyły głęboko leninowskie symbole. I nie tylko oświatowa elektryczna „lampka Lenina“ rewolucjonizowała kulturę jego życia. Książka, która po raz pierwszy zawędrowała do aulu rozświetlała życie, niezdarne jeszcze nawet w podstawach abecadła, jej czytelników. Niezdarco ukladano po raz pierwszy litery formowały się w słowo „Lenin“. Radziecki epos ludowy zachował postać Lenina jako twórcy nowego życia, tego, który wniósł w robotnicze i chłopskie domy światło elektryczności i światło wiedzy.

Ci, którzy w wycieczkach swoich do Związku Radzieckiego odwiedzili Jasną Polanę, w jednym rzucie mogli odnaleźć całą perspektywę dokonanej rewolucji kulturalnej w tym kraju. Z miejsca, gdzie mieszkał i pracował autor „Zmartwychwstania“ widoczność historii jest przeraźliwie jasna. Tolstojowskie utopijne, chociaż najsłabsze, idee oświecenia ludu nie mogły zmienić faktu, że jedyną przed rewolucją szkołą w Jasnej Polanie mieściła się w starej szopie. Dziś w całym okręgu ze świecą by szukać analfabety. W gnieździe piarsza, w chłopskiej rubasze, wybudowano wiele instytucji kulturalnych, panuje powszechne nauczanie, a wszak ono decyduje o rzeczywistym poziomie kultury. Takie zdobycze przyniosła dokonana rękami ludu pracującego, kierowana leninowską myślą, rewolucja.

Poglądy Lenina na kulturę i zadania rewolucji kulturalnej nie doprowadzają się jedynie do szeregu oderwanych wypowiedzi. Wynikały one z praktyki rewolucyjnej walki proletariatu i zespały się z nią jak najściślej.

Rzeczą zrozumiałą jest, iż należało rozpocząć od postanowień i prac, które by w skali masowej zbliżyły do kulturalnego do mas pracujących, oderwanych dotychczas od źródeł kultury, pozbawionych przywileju czerpania z nich. Burżuazja w swoim systemie rządów zastrzegła sobie świętą prawo użytkowania i użytkowania kultury. Niski poziom kultury ludu był sui generis polisą ubezpieczeniową przed niepotrzebnym i niebezpiecznym dla niej wzrostem rewolucyjnego świadomości mas.

Lenin, jak nikt inny, rozumiał wielką potrzebę wniesienia aktywnej świadomości w masy. Dlatego wskazywał leninowskie w zakresie budownictwa kulturalnego były od pierwszych chwil rewolucji punktem programu politycznego, wynikały z całości leninowskiej teorii rewolucji socjalistycznej i dyktatury proletariatu. Lenin mówił: „Bez likwidacji analfabetyzmu nie ma polityki“ — to znaczy nie ma pełnej uświadomienia klasowego, istnieją tylko „pogłoski, plotki, przesady“.

Oto dlaczego o podstaw dokonującej się i dokonanej z biegiem czasu rewolucji kulturalnej w Kraju Rad zwrócono najbardziej uwagę na likwidację analfabetyzmu, rozwój szkolnictwa, powszechność oświaty i nauczania.

Oto dlaczego do programu Par-

tii wpisał Lenin, że „szkoła winna się stać nie tylko przewodnikiem zasad komunizmu w ogóle, lecz również narzędziem ideowego, organizacyjnego, wychowawczego wpływu proletariatu na nieproletariackie i na półproletariackie koła mas pracujących“.

W ten sposób rewolucja od pierwszych swych dni kładła trwałe podwaliny pod przyszły wspaniały rozwój nowej, poprzez swój zasięg oraz samą treść wewnętrzną, kultury. Leninowska koncepcja kultury sformułowana została już na długo przed Październikową Rewolucją. Jej zgrab teoretyczny znajdujemy w napisanym w roku 1905 znakomitym artykule: „Organizacja partyjna a literatura partyjna“. Był on pełnym polemicznej pasji wystąpieniem przeciw powtarzanym w owym czasie do obłędu hasłom absolutnej wolności sztuki, jej apolityczności, ponadpartyjności. Napisany został w okresie panującej w sztuce epidemii irracjonalizmu i metafizycznych podróży po świecie schyłkowców różnych maści. Wynikał z potrzeby ścisłego określenia roli i funkcji literatury oraz sztuki w warunkach rewolucyjnej walki proletariatu.

W artykule swym Lenin poddał druzgocącej krytyce zasady sztuki burżuazyjnej, jej „wielkopański anarchizm“, elitarność, obyczaje kramarstwa i nicieś moralną. Wolność, nieskrepowanie twórcze artysty w społeczeństwie opartym na władzy pieniądza jest jeszcze jednym mitem, który służy zamaskowaniu rzeczywistego, absolutnego poddaństwa prawom rynku i snobistycznej filantropii posiadaczy pełnego trzosa. W ten sposób demaskował Lenin klasową treść sztuki burżuazyjnej, jej deprawację moralno — społeczną i reakcyjność. Przeciwnością jej Lenin sztuce i literaturę naprawdę wolną, związaną jawnie z walką proletariatu o swe prawa i pełną ludzką godność.

Dla Lenina nie istnieje jakiś wyabstrahowany, autonomiczny, wyłączony z bezpośredniej praktyki rewolucyjnej punkt widzenia na sztukę. Dzieła sztuki i ich twórców rozpatruje Lenin w związku z przejawami życia społecznego, walki klasowej i samym antagonizującym charakterem tej walki. Przywiązując wielkie znaczenie do każdej dziedziny twórczości w zakresie kultury widzi w niej Lenin oręż walki klasowej, a sprawę rozwoju sztuki wiąże nierozdzielnie z losem toczoną przez proletariacką walkę wyzwoleniczą. Za istotne powołanie sztuki uważa Lenin jej rolę służebną wobec ludu. W ten sposób za kryterium jej rzeczywistej wolności i wartości przyjmuje miarę jej postępowości — wierności ideom socjalizmu. Z tego punktu widzenia sztuka nie może być w ogóle „sprawą indywidualną“, niezależną od ogólnej sprawy proletariackiej.

Formulując charakter sztuki socjalistycznej Lenin wskazywał drogę, na których miało się w przyszłości dokonać jej rewolucyjne przeobrażenie.

Tak jak w trakcie formułowania zasad partyjności sztuki i literatury musiał Lenin walczyć z wszelką mistyką i magią kulturo — twórczą burżuazji, podobnie po rewolucji musiał ochraniać rodzącą się nową kulturę przed pomysłami różnych mieniących się „marksiстами“ teoretyków. Znaczenie, którego się nie da przecenić, miało dla rozwoju kultury socjalistycznej ostre wystąpienie Lenina przeciw filozoficznemu i estetycznym poglądom głoszonym przez A. Bogdanowa. Lenin przeciwstawił się tutaj gromkim frazesom o konieczności „stworzenia“ i „krzewienia“ jakiejś absolutnie nowej „proletariackiej kultury“ i „proletariackiej filozofii“. Jak wspomina w jednym ze swych artykułów ówczesny komisarz Oświaty Ludowej — Łunaczarski, Lenin uporczywie demaskował wszelkie usiłowania najprzeróżniejszych koncepcjonalistów w zakresie kultury, którzy pod proletariackimi szyldami zaszczerpili próbowali w życiu obce ludowi, pozabawione treści „formotwórstwo“.

Lenin odrzucał zdecydowanie „jako teoretycznie niesłuszne i praktycznie szkodliwe“ wszelkie mętne rozważania o możliwości stworzenia odrębnej, na drodze laboratoryjnych eksperymentów powstającej kultury proletariackiej. Jednocześnie wypowiadał kategorię postulat przejęcia przez proletariacki całego dorobku i spuścizny kulturalnej ludzkości. Niejednokrotnie demaskując sekciarski nihilizm Lenin powtarzał, że kultura socjalistyczna nie może powstać w próżni, że jej powstanie przygotowawała cała historia rozwoju spo-

łeczeństwa ludzkiego, wszystkie jego zdobycze materialne i duchowe. Proletariat budując własną kulturę socjalistyczną ma prawo i obowiązek zachować i przyswoić sobie krytycznie całą kulturę przeszłości „całą naukę, technikę, całą wiedzę, sztukę...“.

W szkicu rezolucji o kulturze proletariackiej Lenin pisał: „Nie w y m y ś l a n i e nowej kultury proletariackiej, lecz r o z w ó j najlepszych wzorów, tradycji, rezultatów i s t n i e j a c e j kultury z p u n k t u w i d z e n i a światopoglądu marksizmu oraz warunków życia i walki proletariatu w epoce jego dyktatury“. Jedynie proletariacka, jako najbardziej postępową i pełną sił twórczych klasa, jest uprawnionym spadkobiercą i następcą wszystkiego co najlepsze stworzyła ludzkość „w warunkach ucisku społeczeństwa kapitalistycznego, społeczeństwa obszarńczego, społeczeństwa biurokratycznego“.

Wielkie tradycje kultury przeszłości rozpatruje Lenin ustawicznie we wzajemnym związku z teraźniejszością, w relacji do aktualnych przeobrażeń rewolucyjnych i nowej, klasowej treści kultury. Kryterium stosunku do wartości kulturalnych i artystycznych przeszłości wynikało dla Lenina z jego teorii o istnieniu dwóch kultur w warunkach społeczeństwa klasowego.

Rozgranicza Lenin dwie kultury narodowe w każdym narodzie: reakcyjną kulturę klasy panującej, wyzyskiwaczy oraz kulturę demokratyczną, reprezentującą interesy ludu. Ta zasada leninowska określała w praktyce rewolucji kulturalnej stosunek do całej tradycji przeszłości. „Z każdej kultury narodowej — stwierdzał Lenin — bierzemy t y l k o jej demokratyczne i socjalistyczne elementy, bierzemy je w y ł ą c z n i e i b e z w a r u n k o w o“ (Dokończenie na str. 4)

JERZY PIÓRKOWSKI

Jak Włodzimierz Lenin rozmawiał z młodzieżą

(KILKA AKTUALNYCH CYTATÓW I KOMENTARZY)

„P iszecie z zachwytem o zebraniach komсомольских. Ja zaś nie cierpię zebrani z ich wrzawą. Nie podzielał waszego marzenia, aby zostać geologiem — to przecież praca niebezpieczna i wątpliwa, czy odpowiada młodej kobiecie. Moim ideałem jest posiadać domek na ustroniu, hodować róże — moje ulubione kwiaty, wieczory spędzać przy kominku, czasami przyjmować chorych. Być może otrzymamy odmienne wychowanie, toteż ja nie rozumiem waszych pragnień, a wy nie rozumiecie moich. W każdym razie życzę wam powodzenia w waszej przyszłej karierze...“

— „Macie słusność, nasze życie jest zbyt różne, byśmy mogli mieć wspólne marzenia. Ja wiem, że będę wędrować przez tajgę, spać na deszczu, znosić wiele trudów. Mnie przyjdzie — nie takich, z którymi pije się tylko coctail i gawędzi o głupstwach, lecz takich, którzy wszystko dla mnie uczynią, pomogą mi osiągnąć cel. Będziemy mieli wielkie zadanie do spełnienia — znaleźć źródła ropy lub źródła ropy, platynę czy rad, co uczyni życie ludzi lepszym. Za wszelką cenę wykonamy to zadanie. W ten sposób spełnią się nasze marzenia...“

Dwa przytoczone powyżej fragmenty listów pochodzą z korespondencji listowej dwóch znanych sobie ludzi: studenta amerykańskiego i radzieckiej młodej dziewczyny. Oboje młodych marzy. Cóż, marzenie — piękna rzecz, trzeba koniecznie marzyć, trzeba umieć widzieć swoją przyszłość, mówił Włodzimierz Lenin. Ale, jak widzimy, marzenia mogą być różne, różne mogą być ideały życiowe młodych ludzi.

Jednym z tych ideałów, marzeń — to jak najmniej z siebie dać społeczeństwu, jak najmniej wziąć dla siebie. Jest to sobkowski, egoistyczny ideał życia, są to marzenia młodego wiekiem, ale starego duchem rentiera. Skąd on wynika, skąd się bierze? Wynika on z pozycji i roli jednostki w starym społeczeństwie, społeczeństwie burżuazyjnym. Wynika on z zasady wychowawczej, życiowej, panującej w tym społeczeństwie. I inne marzenia, inny przeciwny ideał ży-

ciowy — młodej radzieckiej dziewczynie: jak najwięcej dać z siebie ludziom, społeczeństwu. Taka postawa, aktywna postawa wobec życia, rodzi się ze świadomości, z głębokiego przekonania wspólnoty losów osobistych z losami społeczeństwa, narodu. Nie ucieczka w zacisze — ale wielka wola i chęć przekształcenia życia i świata — i w ten sposób stworzenie lepszych warunków życia i bytu dla każdego człowieka. Jest to socjalistyczny ideał życiowy, są to marzenia młodej komсомольки. W takim duchu wychowywał i wychowywał młodzi radziecką komсомольку, takie marzenia i ideały życiowe zaszczerpiał młodym dziewczętom i chłopcom Kraju Rad Włodzimierz Lenin i jego uczniowie: Stalin, Dzierżyński, Kirow, Kalinin.

Dzisiaj, gdy burzliwe spory, namętne dyskusje toczą się na temat naszej młodzieży — warto zająrzeć do leninowskich karteek, do leninowskich wskazań, które i dzisiaj nabrzmiały są życiem podobnie jak i przed laty.

Kiedy czytamy te strony i widzimy dobrodziejstwa, mądre czy Włodzimierza Lenina, słyszę jego szorstki, nabrzmiały zawsze podskórny pasją głos, jaki przekazuje nam dokumentalna taśma w filmie „Lenin“. Niechże jego obraz i jego słowa towarzyszą częściej i nam w naszych sporach, w naszych sądach. Wydaje mi się, że wtedy łatwiej dojrzymy istotne niedomagania, uczciwiej pomożemy naszej młodzieży, słuszniej pokierujemy jej wychowaniem, rozumiejąc jej przyszłość, jej słuszy rozwój jako naszą ogólnonarodową sprawę, jako sprawę obchodzącą każdego z nas.

II

Chciałbym podzielić się osobiste kłótkami myślami, jakie wyniosłem właśnie dzisiaj z lektury przemówienia Lenina wygłoszonego na III ogólnorosyjskim zjeździe Komunistycznego Związku Młodzieży. Ciężki to był czas. Interwencji panoszyli się jeszcze na ziemi radzieckiej. Władza robotniczo-chłopska walczyła o kęs chleba dla głodnego proletariatu, o kęs węgla dla jego żebrzącej rodziny, o kule do karabinów, którymi się bronił. Sytuacja więc była niewesoła. Wojna ze swoimi okrutnymi prawami

dosięgała dotkliwie i młodzież, i dzieci. Widzieli to i rozumieli przywódcy partii bolszewickiej. Feliks Dzierżyński w rozmowie z Ludowym Komisarzem Oświaty — Łunaczarskim, tak mówił: „Widok dzieci przywodzi zawsze myśl, że wszystko jest dla nich. Owoce rewolucji przeznaczone są nie dla nas, lecz dla nich. A tymczasem ile dzieci wykolejonych jest przez wojnę i nędzę! Trzeba tu po prostu rzucić się na pomoc, tak jak to czynimy na widok tonących dzieci. Ludowemu Komisarzowi Oświaty nie starczy sił, by sam dał radę. Konieczna jest szeroka pomoc całej społeczności radzieckiej!“.

Młodzież radziecka częstokroć ociężała osmolone prochem czoło. Zdejmowała karabin, brała do ręki łom i kilof, szła do zniszczonych, potrzaskanych przez bomby i pociski hal fabrycznych, czyściła porzuczone maszyny, puszczała je w ruch. Choć jeszcze huczały w nich których częściach kraju strzaly. wiadome było powszechnie: władza radziecka, władza robotników i chłopów jest uratowana. Kończył się czas, kiedy przede wszystkim karabin rozstrzygał o wszystkim. Zaczynał się czas, kiedy o dalszych losach władzy robotników i chłopów, o dalszym rozwoju rewolucji miało rozstrzygać twórcza, wyzwolona ludzka praca — budowa nowego społeczeństwa. I wtedy to na III Zjeździe Komсомольu przemawia Lenin. Co uderza mnie osobliście w tym przemówieniu, co najwięcej daje do myślenia, co wydaje się najbardziej konieczne do przyswojenia? Sposób w jaki Lenin rozmawiał, mówił do młodzieży. Lenin nie szczędził tej młodzieży krytycznych uwag, ostrych słów. A przecież po przeczytaniu jego przemówienia człowiek czuje się mądrzejszy, jaśniejszą spogląda na wiele spraw, układa mu się wiele rzeczy w głowie, i choć niejedną z uwag Włodzimierza Ilicza wy-czuwa jakby skierowaną pod osobistym adresem, czuje się tym faktem przede wszystkim pokrzepiony, podniesiony na duchu. Dlaczego tak się dzieje? Wydaje mi się, przede wszystkim dlatego, że Włodzimierz Lenin wskazywał drogę wyjścia z błędów dotychczasowych i niedostatków, że wskazywał konkretnie co zrobić, aby stać się coraz lepszym, coraz użyteczniejszym dla społeczeństwa, że — jednym słowem — pomaga. Lenin jest tutaj braterskim przewodnikiem młodzieży. Cierpliwie, jasno tłumaczy nie tylko proporcje i wygląd gmachu przyszłego społeczeństwa, ale jego sens i użyteczność. Lenin pokazuje młodzieży, jakie jest jej miejsce pracy przy budowie tego życia, jaka jest jej pozycja w walce o wzniesienie tego gmachu nowego społeczeństwa. „Wychowanie młodzieży komunistycznej — mówi on — powinno polegać nie na tym, aby zwracać się do niej z wszelkiego rodzaju kłiwymi przemówieniami i zasadami etyki. Nie na tym polega wychowanie... Nie mielibyśmy zaufania do nauki, wychowania i wykształcenia, gdyby je zapędzono tylko do szkoły i oderwano od wrącego życia...“

Nasza szkoła... powinna dawać młodzieży podstawy wiedzy, umiejętności samodzielne wypracowywania poglądów komunistycznych, powinna czynić z młodzieży ludzi wykształconych. Szkoła powinna w okresie, gdy ludzie uczą się w niej, czynić z nich uczestników walki o wyzwolenie od wyzyskiwaczy.

Związek Młodzieży Komunistycznej tylko wtedy okaże się godny swego miana związku młodego pokolenia komunistycznego, jeśli każdy krok swej nauki, wchowowania i kształcenia wiązać będzie z udziałem we wspólnej walce wszystkich pracujących przeciwko wyzyskiwaczom“.

A więc: nie chowanie młodzieży pod kłosem, nie oddzielanie jej od życia, ale aktywne zaangażowanie jej w jej własnym odcinku w to, co się dzieje w kraju, na świecie — oto jedyna droga wychowania młodego człowieka. Nie pobłażliwość i protekcyjny ton — ale uznanie go za wartościowego, aktywnego człowieka, rozbudzenie jego głodu umysłowego, jego chłonności myślowej, stawianie mu coraz odpowiedzialniejszych, trudniejszych wymagań — oto postawa w stosunku do niego. A taki stosunek można mieć tylko wtedy, kiedy wierzy się w tę młodzież, kiedy niecierpliwi nas i boli każdy objaw jej braków i niedostatków, ale kiedy potrafimy dojrzeć przede wszystkim codzienną, szarą na pozór i nieefektywną, ale rzetelną, aktywną postawę wobec życia, kiedy nauczymy się dostrzegać

(Dokończenie na str. 7)



Kronika Tygodnia

ANDRZEJ BRAUN

Jeńcy wracają...

(KORESPONDENCJA WŁASNA „NOWEJ KULTURY”)

W jednej ze swoich dawnych sztuk Armand Salacrou zalił się na elektryczną tunę, która mieszkankom wielkich miast przesłania nocami widok gwiazdowego nieba. Wszystkie przyjeżne myśli i uczynki paryzan i londyńczyków Salacrou wywodził z owego odbłasku neonów, przeszkadzającego w oglądaniu Drogi Mlecznej i Wielkiego Wozu. Człowiekowi współczesnemu, dla którego firmament przestał być płaskim rekwizytem poetyzacji, a księżyc najbardziej fascynującym z ciał niebieskich, mruganie dalekich światów powinno noc w noc dostarczać nowych, oszałamiających emocji: przypominać o jego małości... Tylko przez uświadomienie sobie własnej niemożności może człowiek wspiąć się na wyżyny myśli i poezji...

Koncepcja Salacrou była jeszcze jednym grymasem intelektualisty, który nie ma ochoty, czy możliwości przemawiać serio, krzywym zwierciadłem, pokazującym język najnowszy „odkryć om” idealistycznych filozofów... Ale biada żartownisom. W oficjalnej filozofii amerykańskiej odnajdziemy dzisiaj igraszki francuskiego dramaturga, przybrane w całą powagę zadumy nad bytem...

Weźmy choćby hollywoodzkie malowidła w technicolorze. Te gigantyczne bohomyzmy cierpią na wyrazną obsesję astronomiczną. Prawie każdy z nich zaczyna się od zbliżenia szkolnego globusa, wirującego beznadziejnie w otchłaniach wiecznej nocy, wśród chaosu mgławic i galaktyk. Katastrofa kosmiczna jest ulubionym lajtmotytem tych obrazów. Oto treść jednego z tych kiczów, noszącego znamienity tytuł „Dzień ostateczny”.

Potężne obserwatorium astronomiczne w Niemczech Zachodnich (sic!) dokonało przerażającego odkrycia: w najbliższym czasie nastąpi zderzenie Ziemi z olbrzymią kometą, która wtargnęła do naszego układu słonecznego. Na wieść o nieuniknionym kataklizmie amerykański multimiliarder (rodzaj współczesnego Noego) postanawia sfinansować budowę rakiet, która w dniu zagłady ma oderwać się od ziemi i poszybować ku jednej z sąsiadujących z nami planet... Któż to są ci wybrani, co znajdują się na pokładzie atomowej arki, ci rozbitkowie ziemskiej cywilizacji... Oczywiście po jednej parze biblijnych

zwierząt... A ludzie? Czterdzieści par silnych, młodych wyselekcjonowanych rozplodowców...

Następuje „dzień ostateczny”. Płoną lasy, skorupa ziemską pęka jak gliniany garnek, masy spienionej wody wdzierają się z hukiem na ulice Nowego Jorku. Po godzinie nad martwym rozlewiskiem oceanu sterczą już tylko żalostne czubki drapaczy chmur. A tymczasem „ludzkość zjednoczona” (termin z filmu), czyli osiemdziesiątka supermężczyzn i super-kobiet lądą na pustej, nieznannej planecie. Przybywszy z obcych stron idą gajem ogromnych, jaskrawych, niesamowitych kwiatów. „I tak się zaczęło nowe, interesujące życie” — głosi końcowy napis.

Tendencja filmu nie wymaga komentarza. Jedynie szłaża „kosmicznej awantury”, przystrojonej w faszystowską szmatę, stanowi nowum propagandowe kontynuatorów Goebbelsa. Żeby do reszty unicestwić zahukanego amerykańskiego człowieka, wegetującego w cieniu czterdziestu ośmiu gwiazd stanowiących, szantażuje się go ogromem wszechświata, przytłacza się go ciężarem niebios, sypie mu się w oczy pyłem nieogarnionych konstelacji gwiazdowych...

W świecie socjalistycznym myśłom o przegrodzie międzyplanetarnej towarzyszą nie dreszczyki metafizyczne, lecz zuchwałe, twórcze, poznawcze ambicje wolnego człowieka. Dlatego, chociaż chyba jest wyobraźnią naszego czołowego astronauty Stanisława Lema (patrz: „Przekrój”, powieść pt. „Obłok Magellana”), rzeczywistość powoli zaczyna ją doganiać.

Przed paroma dniami odbyło się w Moskwie posiedzenie naukowej sekcji astronautycznej przy Aeroklubie ZSRR. Temat: komunikacja międzyplanetarna. Równocześnie prasa przypominała niedawne słowa Prezesa Akademii Nauk ZSRR Niesmiejanowa, wypowiedziane na wiedeńskiej sesji Światowej Rady Pokoju, a stwierdzające, że stało się realne wysłanie samolotu raketowego na Księżyc, a także stworzenie sztucznego satelity Ziemi...

Jeśli samolot taki wystartuje wkrótce do zawrotnej, międzyplanetarnej podróży, to wzniesie się on z kraju, gdzie nauka służy pokojowi i dobru człowieka, z kraju, który, bez ingerencji komet, pchnął planetę naszą na nowe tory.

Krzysztof Gruszczyński

Ścieżka prowadzi wysokim zagajnikiem gaolianu. Dalej rozpościera się małe półkoło prosa. Po przekątnych polećka przeciągnięte są słomiane sznurki z przyczepionymi do nich skrawkami kolorowych szmatek. Na środku wszystkie te sznurki zbiegają się do małego stołka, na którym siedzi „halmoni” (babcia) nawijająca na wrzeciono bawełnianą, śnieżną nitkę. Od czasu do czasu brązowa ręka staruszki pociąga za słomiane linki straszak wroble, które srebrno-szara kurza- wa podrywa się z pola.

Czworobok chłopięcej zagrody zanurzony jest w morzu roślinności. Ogniste strąki koco przed progiem, smakowita woń palonej kukurydzy. W tym domku mieszka trzech pozostałych kołodowców. Dwóch siedzi nieruchomo, ze zwieszonymi głowami, tak jak ich koleczy. Tylko jeden, wysoki i rośli, o zmęczonych oczach i dobronliwym wyrazie twarzy porusza się żwawo po czarno-białym kontrastowo nasłonecznionym tle podwórza.

To Kim Jong Chion „komsomo- lec”, jak go nazywamy.

Kim Jong Chion opowiada. Historia jego jest prosta: pochodzi z rejonu Jongan, prowincji południowej Phenian. W tym roku kończy 29 lat. Przed wojną, będąc chłopem żył sobie spokojnie i szczęśliwie. Zgłosił się do armii 19 września 1950 r. Odwrót trwał już wcale pełni. Odstępowali do Keczonu. Było ich trzech ludzi, pozostałych przy życiu z całej jednostki. W Keczonie Amerykanie zrzucili desant powietrzny i 24 października spadochroniarze wzięli ich do niewoli. Kim został przesłany do okupowanego Phenianu, gdzie przesiedział około miesiąca. W Incheonie był 2 tygodnie, potem przez 2 miesiące w Pusanie. W lutym 1951 roku wywieziono go na Kożedo. Przez cały czas pobytu w obozie był organizatorem Związku Młodzieży. Prowadził zebrania, szkolił w marksizmie, podtrzymywał na duchu. A jednocześnie był chory. Ponieważ stan jego na Kożedo pogarszał się, postali go z powrotem do Pusanu, gdzie przebywał w szóstym obozie. Tam również ani na chwilę nie ustawał w pracy młodzieżowej. 16 kwietnia 1952 roku zorganizowali powstanie jenieckie i przegnali spośród siebie wszystkich szpiegów. Wprowadzili demokratyczne stosunki w obozie. Od tej pory legalnie i otwarcie zorganizowany został i

działal Związek Młodzieży. Amerykanie nie o tym nie mogli wiedzieć, ponieważ na bloku ich nie było ani jednego szpicla. Powstanie wybuchło pod hasłem humanitarnego odnoszenia się do jeńców. Władze amerykańskie trąbiły o swym dobrym stosunku do jeńców, podczas gdy dniami całymi nie dostawali oni pożywienia ani papierosów. Ubierali się w najgłodziejście lachy, strzępy tego co wyrzucali Amerykanie. Chorzy konali masowo bez lekarstw.

Kim przez cały czas niewoli leżał chory. Dnia 26 kwietnia 1953

mu. 20 października wpadł w ręce Amerykanów. Złapali ich, dwóch samotnych żołnierzy, w rejonie Sakczonu w najtragiczniejszych dniach ojczyzny. Rozpoczęło się życie w niewoli.

Początkowo przesiedział miesiąc w okupowanym Phenianie, potem dwa miesiące w Pusanie, potem na Kożedo... W sierpniu 51 roku jeszcze raz został przeniesiony z wyspy do Pusanu. W Pusanie był szpital, a na Kożedo z ciężko chorym nie wiedzieli co zrobić. W sierpniu 1952 roku wrócił z powrotem do obozu na Kożedo.

spikera pheniańskiego radia, na dwa dni przedtem nim generał „Byk” - Boatner dał rozkaz miotaczom płomieni i czołgom przywrócenia władzy amerykańskiej na Kożedo.

A teraz żaden z chorych jeńców nie odważył się jeszcze napisać do domu.

Pierwszy list napisali dopiero po dwu miesiącach. Przez te dwa miesiące obydwa domki, w których mieszkali „kołodowcy”, stanowiły jakby dwie odrębne wyspy na terenie Ilkna (drugiego oddziału szpitala). Wśród wesołego, słonecznego rozgwaru, jaki panował codziennie na „dwójce”, wśród uwijających się ciągle między chałupami puculowatych, koreańskich „kanon”, wśród białych koszul i wypływających drelichów „chanza-ków”, gromadzących się na progach izb, śpiewających tęskne, ludowe pieśni głosami tak nieoczekiwanie pięknymi i świeżymi jak sama otaczająca przyroda górską, oczekujących na szosie codziennego samochodu, który powiezie ich na rentgen, czy „susulknę” (oddział operacyjny), wśród przejazdów i odjazdów roześmianej, zaferowanej gromadki polskich lekarzy, wśród gipsów i fartuchów bielących się wokół namiotu opatrunkowego na wzgórzu ponad polami, wśród kotłowania przyjeżdżających i odjeżdżających transportów na Izbę Przyjęć — te dwa miejsca otoczone były jak gdyby niewidzialną zasłoną ciszy, powagi i troski. Przechodząc obok którejś z tych chat mimo woli człowiek stąpał na palcach, ściszał głos i zaspłajał oczy.

Otaczała ich atmosfera szczególnego szacunku. Byli czymś więcej niż wszyscy, najbardziej nawet cierpiący chorzy. Mówiło się o nich jak o czymś wielkim i świętym, choć oni może nawet nie wiedzieli o tym. Trudno było zagadać do nich, trudno było zaśmiać się przy nich, nie można było ich fotografować. Tylko „Mama” umiała przełamać tę męczącą atmosferę i przetworzyć ją na ludzką, codzienną żywołność i wytrwałość. Któż wiedzieć może ile serca wkładała w długą, zacięłą walkę o przywrócenie ich życia. Codzienne jej pojawianie się na progu ciemnej izby, codzienna jej krztanina i otwarta, nieznuzona troskliwość witane były przez chorych jeńców jak promień słoneca, jak krzepiąca łączność ze zwycięskim życiem. „Mama” odgarniała pasmo siwych włosów znad czoła i zdyszany, drżącym od troskliwości głosem przemawiała łamaną, gęsto sztukowaną rosyjskimi słowami koreańszczyzną, tym szczególnym, tylko tu zrozumiałym językiem, jaki wytworzył się na terenie szpitala. Interesowała się wszystkim, dodawała otuchy, objaśniała użycie lekarstw, których pełne tace wywalczała przedtem z mocno przereźdzonej apteki. Nie było tak rzadkiego i tak drogiego leku, którego można by nie wydać „kołodowcom”.

Dla tych ludzi musimy zrobić wszystko — mówił zastępca polityczny grupy polskich lekarzy — dla tych ludzi nic nie jest zbyt cenne.

Tego nie trzeba było zresztą mówić. Wszyscy lekarze starali się odpowiednio do swojej specjalności, pomóc „kołodowcom”. Trud poświęcony tym ludziom stawał się miarą wartości ich pracy lekarskiej na Korei. W ciągu glinianej chaty codziennie wydawało się po parę kielichów lekarskich naradzających się, badających i obserwujących chorych. Internistów luzowali chirurdzy. Toczyły się zacięte spory, ale twarze wychodzących z izby były chmurne, niechętnie cedzone słowa nie wrożyły nic dobrego. Zwalaszcz R. Chion Su i mały gruzlik nie dawali wielkich nadziei.

Jedna „Mama” ani na chwilę nie traciła ufności i zapału. Całymi dniami widziała ją się biegającą po strumych ścieżkach i zamkniętych w czworobok podworkach Ilku'y. Znalazła każdego z przechodzących chorych. Zegnała się długo i serdecznie z każdym wypisanym zdrowym, który odziany w mundur i z węzełkiem na plecach siadał na samochód. O każdym „Mama” Pawłowska opowiadała jak wyglądał, w jakim był stanie kiedy przyszedł, i jak wspinał się stanął na nogi. Przychodzili zarobacywieni, wycieńczeni, słabi jak muchy. Wychodzą pełni, pyzate „buli”. Wracając do jednostek z nareczanymi kwiatów. Pozostawiają po sobie garść serdecznych wspomnień, małą fotografię naklejona na ozdoby, pożegnalnym liście, złożonym w kształcie kwiatu i wciśniętym nieśmiało do ręki polskiego lekarza. Wdzięczność i serdeczność, jaką objawiają polskim lekarzom i pielęgniarkom, jest doprawdy wzruszająca. Wszędzie na oddziałach znają już „swoich Polaków” po imieniu, znają polskie słowa i całe zwroty. Stosunki w pracy z personelem koreańskim doszły do siostroznej niemal serdeczności. A te wzruszające dzieci po drodze na „Sanknę” i wszędzie gdzie pójdziesz, wywołujące godzinami na ścieżce aby tylko powiedziez z powagą „zdrastujtie”, albo „spasi” bo”, cokolwiek — to nie ważne.

(Dokończenie na str. 7)



Od prawej Kim Jong Chion, głuchy Czo Te Chun i Ri Tok Chion.

roku odzyskał wolność. Odzyskał? — Cały czas był wołnym człowiekiem. Tylko zdrowie...

Ri Tok Chion ma 29 lat. Dom jego leży w rejonie Cerion, prowincji Chwanek. Do wybuchu wojny jako chłop pracował spokojnie na lustranych, ryżowych polach. We wrześniu 1950 roku wstąpił, jak wszyscy młodzi Koreańczycy do armii. Czy rodzina żyje? — tego nie wie. Nigdy nie otrzymał listu z do-

— Nie wiem, jaka była tam organizacja podziemna — szepcze ledwie poruszając wargami. — Nie brałem w niej udziału. Wiem, że była. Gdy wybuchło powstanie, walczyłem razem z innymi, ale nie wiem kto je organizował.

Wrócił do swoich 2 maja 1953 roku.

Trzeci z mieszkańców ustronnej chaty nie może nic opowiedzieć. Siedzi tępy z milczącą, ascetyczną i wychudłą twarzą. Gumowa pałka złamała się na jego czasce. Jest głuchy. Odcięty kikot nogi chowa pod wypłowiałą nogawką drelichu.

Mówią o nim towarzysze. Mówią jak o kimś nieobecny, czy zmarłym...

— On nazywa się Czo Te Chun, ma 33 lata. Dom jego znajduje się w Jongbion, w prowincji Północny Phenian. To niecałe 80 kilometrów stąd... W lipcu tego roku napisał list do domu. Nie dostał żadnej odpowiedzi. To pewnie dlatego, że w tym czasie przeszedł z siódmego szpitala tutaj...

Zawisa chwila milczenia. Ciepły wiatr odchyła białe prześcieradło, które zastępuje wyburzoną ścianę. Na podwórzu wieśniaczka podłuznym korytkiem wyciąga ze studni wodę. Czarne, kudłate prosięta podobne do psów, chrząkają biegając w koło.

— On ma żonę. Siedemnastego lipca 1950 roku poszedł do armii. 26 września 50 roku w prowincji Kionghi, wraz z dwoma towarzyszami dostał się do niewoli.

Zimą 1952 roku odmroził sobie palec u nogi. Wobec ogólnego stanu zdrowia wydawało się to rzeczą bez znaczenia. Tak jak rzeczą bez znaczenia na Kożedo było życie ludzkie. Wiosną następnego roku wskutek straszliwych warunków sanitarnych trzeba było Czo Te Chunowi dokonać amputacji nogi poniżej kolana. Operację przeprowadzono w sposób barbarzyński.

28 kwietnia bieżącego roku przekuszykał, wspierając się na sękachym kijku do linii oczekujących go w Pamundzonie koreańskich sióstr. Nie słyszał pieśni o Kim Ir Senie śpiewanej przez współtowarzyszy w szalenie zdrużotowanym samochodzie. Nie słyszał okrzyków witających. Nie widział też nic. Oczy miał ślepe od łez.

„Wyspa Kożedo jest żywym piekłem. Wybrzeża jej nie są już obmywane przez fale morza lecz przez naszą krew i łzy. Nie można tam wdychać świeżego powietrza — dławiący zapach krwi naszych rodaków bije z każdego zakątka wyspy. Będziemy kontynuować walkę o naszą słuszną sprawę, o prawa człowieka i o nasze osobiste prawo powrotu do ojczyzny. Nie ulegniemy się poświęcić własnego życia dla tej szlachetnej sprawy...”

Tak pisali bojownicy z Kożedo w liście podpisanym przez 6.223 więźniów z jednego z bloków amerykańskiego obozu dla jeńców wojennych na Kożedo. Słowa te przetrwały się przez druty kolczaste lagru, były przenoszone ukradkiem i z narażeniem życia przez góry i rzeki, jak sztafeta prawdy dotarły do Północnej Korei i odczytane zostały 8 czerwca 1952 roku przez

Adam Bromberg

SPRAWY WYDAWNICZE

O 100 milionów cennych książek w r. 1954

Mam już przed sobą wstępne dane o produkcji książek w 1953 roku. Sukcesy, niewątpliwie sukcesy, poważny krok naprzód — ale i niepokojące sygnały, ciemne chmury na horyzoncie roku 1954. Nie udając się w szczegóły — krótko o osiągnięciach 1953 r. i horoskopach na przyszłość.

Wydawcy — wszyscy! — ilościowo wykonali swoje plany 1953 r. Na półkach księgarskich znalazło się ok. 4500 tytułów w łącznym nakładzie ok. 90 milionów egzemplarzy, w tej liczbie 1000 książek beletrystycznych w 20 mln. egz. Na 1 stycznia łączny nakład książek wydanych w Polsce Ludowej przekroczył 600 mln egz. W ciągu 8 lat wydaliśmy dwa razy więcej niż w dziesięcioleciu 1921-1938, a 3 razy więcej w porównaniu z głową ludności. Mimo pewnych zahamowań w PIW i „Czytelniku” na początku roku, mimo naruszeń rytmiczności w innych wydawnictwach — rytmiczność dostaw do „Domu Książki” była w r. 1953 znacznie lepsza niż poprzednio. Po raz pierwszy w swej historii wykonał plan sprzedaży „Dom Książki” przy założeniu tym razem realnym — około 20 proc. wzrostu sprzedaży. Pozwoliło to niemal domknąć nożyce między wartością produkcji i sprzedażą na poziomie ponad 400 mln. zł. w cenach katalogowych.

Wykonał swój plan przemysł poligraficzny z poważną — jak zwykle — ponadplanową akumulacją, w znacznej części chyba wygospodarowaną na braku należytej dbałości o kontrolę i harmonogram ze strony wydawców.

Nie wykonał swych zobowiązań wobec wydawców książek — jak zwykle — przemysł papierniczy, zrywając z reguły harmonogramy dostaw i gwałtownie obniżając jakość produkcji. Kraj produkujący przemysł włókienniczy — dostarczał w r. 1953 często nieodpowiednich płócien na oprawy. Nie wytrzymali wydawcy konkurencji elektryków i pudelkar-

stwa w walce o przydział włókien, nie gnącej się „w teleskop” szarej, kalibrowanej tektury.

Mimo poważnych odchyłeń od planu, mimo rosnącego zadłużenia czołowych wydawnictw jest jednak w sumie rok 1953 rokiem poważnej poprawy jakości książki. 26 wydawców polskich pracowało lepiej, a jeśli można każdemu z nich niejedną wytknąć — zwłaszcza wyliczając pozycje niewydatne, tematy pominięte — to przecież trzeba pamiętać, że wydawcy i drukarze mogliby wydawać znacznie więcej — na przykład wznowień i dodruków książek najpotrzebniejszych — gdyby nie ograniczali ich możliwości zbyt D.K. i możliwości uzyskania papieru. Gdybyśmy umieli szerzej dotrzeć z książką do czytelnika i nie ograniczali dostaw papieru — uważam, że produkcję można by powiększyć co najmniej o połowę — do 130 — 140 mln. egzemplarzy, zwiększając zwłaszcza udział literatury pięknej i dziecięcej.

Jakie są horoskopy na rok 1954? Plan zakłada wzrost produkcji do ok. 94 mln. egzemplarzy, co przy wykonaniu planu z nadwyżką oznacza możliwość osiągnięcia przez wydawców 100 mln. egzemplarzy nakładu. Zatwierdzony na ten rok plan tytułowy zakłada ogromny wysiłek wydawców, by nie dopuścić do odchylenia i wspólnie z autorami i przemysłem wypełnić zadanie. W każdym niemal planie tytułowym spotykamy przecież „starych znajomych” — książki przechodzące w planach od szeregu lat z roku na rok — poważne memento dla wydawców, autorów, przemysłu. Czy pogodzimy się z dalszymi opóźnieniami dzieł Marksa, Lenina, Mickiewicza, Tolstoja, Dembowskiego i Gorkiego? Monografi naukowych i podręczników uniwersyteckich? Wiele, wiele książek cennych, potrzebnych — spóźnionych w wyniku zaniedbań wydawcy, ale i w wyniku takiej hierarchii zadań naszych pisarzy i naukowców, że obowiązki wobec

wydawców — nawet wynikające z umów i poparte zaliczkami — spychane są na ostatnie miejsce. Znam wypadki opóźnień wykonania umów o 2 — 3 lata!

Biada wydawcy, jeśli pisarz czy krytyk staje na czele jakiejś sekcji, albo wejdzie do redakcji pisma, biada jeśli autor — profesor uniwersytetu zostanie dziekanem, lub jakaś nominacja skazuje go na spędzanie 2 dni w tygodniu w podróży! Wobec czytelnika, studenta — odpowiada jednak wydawca, a długo jeszcze czeka nas walka o taki jak w ZSRR stosunek do twórczej pracy, który stwarza przy każdym obciążeniu organizacyjnym minimalne choćby możliwości pisania i redagowania.

Skąpe są zapowiedzi poprawy sytuacji w przemyśle poligraficznym — jedynym chyba w Polsce przemyśle społecznym, którego stan organizacyjny pozostaje wciąż daleko w tyle za inwestycjami i najnowocześniejszym wyposażeniem technicznym. Nie ma u nas dotychczas wyższych studiów poligraficznych i dopiero w r. 1954 ukończy na przedcie skłone kursu inżynierskie pierwsza grupa kilkunastu praktyków. Nie chodzi o taki poziom organizacyjny jak w ZSRR, gdzie w dużych drukarniach jeden inżynier przypada na 12 robotników, ale bez intensywnego szkolenia naszej czołówki poligraficznej nie można zapewnić naukowej organizacji pracy w drukarstwie. Świadczy o tym chociażby sprawa oprawy: w roku 1953 nasi drukarze opracowali miliony egzemplarzy — 2 razy tyle niż w ciągu 8 lat poprzednich. W roku 1954 trzeba dać krajowi 16 mln. egzemplarzy oprawnych. Tymczasem potokowa, maszynowa oprawa książek opanova na jest w sposób niezadowolający, bez pełnego wykorzystania posiadanych urządzeń. Oprawy jeszcze często stoją na niskim poziomie. Tylko brakami w organizacji drukarni można wytłumaczyć rezygnację z ozdoby wielobarwnych druków na istniejących w nadmiarze maszynach druku wypukłego i

stłoczeniem wszystkich robót na rotograniurze, dającej w efekcie mniej precyzyjne, często zniekształcone w odcieniach odbitki.

Są nadzieje na przełom w księgarstwie. „Dom Książki” rozpoczął rok od długo przygotowywanej i — można to już dziś powiedzieć — dobrze przeprowadzonej obniżki cen 8000 książek, usuwającej rażące dysproporcje między dziś stosowanymi cenami planowymi i dowolnie kształtowanymi cenami w latach ubiegłych. Jednocześnie stworzono od 1 stycznia specjalizowane magazyny hurtowe — od lat postulowane przez wydawców. Nowowydana książka nie będzie więc rozsyłana w całym nakładzie po kraju „wsiąkającą” z miejscami w chłonne jak gąbka... piwnice wojewódzkich i powiatowych składów. Znaczna część nakładu pozostanie w rezerwie zapewniając dostyk do każde zamówienie księgarza. Uruchomiono centralną księgarnię wysyłkową na pl. Dąbrowskiego o pełnym asortymencie i księgarnię wysyłkową książki naukowej na Krak. Przedmieściu 7. Już w grudniu otrzymamy one setki zamówień dziennie, nawiązując kontakt bezpośredni z nabywcą; a to pomaga w ocenie potrzeb — i wysokości zamówionego nakładu.

W styczniu i lutym wszyscy wydawcy przedstawiają do publicznej oceny swoje drukowane plany na r. 1954 i na r. 1955. Na łamach „Nowej Kultury” omówimy najważniejsze z nich, stawiając rosnące wymagania wydawcom. Niechaj jednak chociaż raz wspomniemy tych, do których realizacja tych planów w poważnej mierze zależy. Są jaskółki zapowiadające poprawę pracy drukarzy — setki pięknych druków stać się mogą wzorem dla wszystkich. Zapowiada się postęp w księgarstwie. A co książki polskiej przyniosą w darze mistrzowie polskiego papieru?

KRZYSZTOF TEODOR TOEPLITZ

Z pierwszych dni kultury socjalistycznej

Chodzi tu prawie dosłownie o pierwsze dni. Książka I. S. Smirnowa pt. „Z historii budownictwa kulturalnego w pierwszym okresie władzy radzieckiej”^{*)} omawia okres zamykający się pomiędzy datą wybuchu Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji 1917 r., a latem roku 1918. Okres ten, obejmujący zaledwie parę miesięcy, wydawać się może zbyt krótki, aby mówić o procesie rozwojowym kultury, procesie złożonym i jak żaden chyba inny wymagającym czasu, narastania przemian, dojrzewania. Wydaje się to tym bardziej oczywiste, że przecież był to okres burzliwy, gdy salwy walk rewolucyjnych głużyły musiały głosy muz. Ale też nie chodzi tu o dokonania artystyczne — tych istotnie wtedy jeszcze nie było. Chodzi o sprawy organizacji kultury. Książka Smirnowa stanowi omówienie i uporządkowanie spraw związanych z kilkoma czy kilkunastoma dekrety w sprawach kultury, które Lenin, wódz zwycięskiej rewolucji, polecił opracować i podpisał w dniach narodzin nowej epoki. Już sam ten fakt wydaje się niecodzienny. Mało tego. W momencie, gdy wybuch rewolucji niejednemu nie pozwala się roznieść w zasadniczych sprawach politycznych, choć front walki przebiega z niedwuznaczną jasnością, z dekrety Lenin wyłania się konkretny, wyraźny system budownictwa kulturalnego. Można z niezachwianą pewnością powiedzieć, że Wódz bolszewików był w tej przełomowej chwili jedynym człowiekiem w Rosji i Europie, który tak daleko i tak głęboko widział losy przyszłej kultury socjalistycznej.

1. NIE MA KULTURY BEZ REWOLUCJI

Znana jest powszechnie teza, którą wysuwali przeciw programowi rewolucji i dyktatury proletariatu oportuniści II Międzynarodówki: niemożliwa jest rewolucja socjalistyczna w kraju o niskiej kulturze mas, najpierw trzeba zbudować kulturę, oświecić masy, później dopiero myśleć o rewolucji i budowaniu socjalizmu.

Ponieważ jednak kapitalizm w praktyce uniemożliwiał prawdziwą, masową kulturę, rewolucja i socjalizm zamieniają się, w myśl tej tezy, w nierealną mrzonkę. W walce z tą tezą, jak również w walce z mieniszewicką teorią Bogdanowa, jakoby możliwe było zbudowanie kultury socjalistycznej w ramach ustroju kapitalistycznego bez walki o socjalistyczne przebudowanie społeczeństwa, wyrósł zasadniczy zabieg leninowskiej koncepcji budowy nowej kultury. „Jeśli dla zbudowania socjalizmu konieczny jest określony poziom kultury — pisał Lenin — (choć nikt nie potrafi powiedzieć, jaki właściwie powinien być ten określony „poziom kulturalny”, ponieważ jest on różny w każdym z państw europejskich) to dlaczego nie wolno nam zacząć od stworzenia na drodze rewolucyjnej przesłanki dla tego określonego poziomu, a później, na gruncie władzy robotniczo-chłopskiej i radzieckiego ustroju przystąpić do doganiania innych krajów” (Lenin, Dzieła, t. 33, str. 438, wyd. 4) (ros.).

Dla Lenina sprawa budownictwa kulturalnego nigdy nie występowała jako oddzielne, samotne zagadnienie, nie związane z całokształtem przemian rewolucyjnych. Samo pojęcie kultury takie, jak rozumiał je Lenin, było zasadniczo gatunkowo nowe wśród wszystkich dotychczasowych o niej pojęć. Ideologicznie burżuazyjni stworzyli masę najrozmaitszych pojęć kultury. Można tam usłyszeć i o kulturze umysłowej, i o kulturze życia codziennego, o kulturze jedzenia itd., ale nikt nie pojmował kultury jako całokształtu ekonomicznych, politycznych i społecznych złożeń, mas pracujących, stwarzających jedynie realne podstawy dla prawdziwego rozwoju kulturalnego. Twórcą takiej koncepcji kultury rewolucyjnej był Lenin. Nie więc dziwnego, że książka Smirnowa znakomicie swą treść poświęca sprawom tak na pozór „czystego” pojęcia kultury dalekich, jak prawo narodów do samostanowienia, walka o wyzwolenie kobiety, reformy w dziedzinie obywatelstwa i oświaty publicznej. Jednym z pierwszych postanowień władzy radzieckiej w dziedzinie kultury były dekryty wynikające z „Deklaracji praw narodów Rosji”^{*)} spraw takich, jak zwrot poszczególnym narodowościom ich pamiętek i cenności kulturalnych zagrabionych przez carat.

Podobnie rewolucyjne znaczenie miała walka o prawa kobiet połączona z reformą prawa małżeńskiego. Aby ocenić doniosłość tego kroku należy uświadomić sobie, że Imperium Rosyjskie było w tej dziedzinie najbardziej chyba zacofanym państwem w Europie. Kobiety były nie tylko pozbawione praw obywatelskich, ale ponadto przepisy małżeńskie podporządkowywały je całkowicie woli męża, który miał np. prawo, w wypadku oddalenia się żony, sprowadzić ją

na drodze policyjnej. Równie rewolucyjnym krokiem było wprowadzenie świeckiej oświaty na gruzach starych stosunków pomiędzy państwem carskim a cerkwia, stosunków, w myśl których wiara w Boga była oficjalnym warunkiem dobrej postawy obywatelskiej.

Oczywiście, z każdym z tych zagadnień łączy się cały szereg spraw, wymagających szczegółowego omówienia. Na tym miejscu chodzi jednak o orientacyjne jedynie zaznaczenie kręgu problemów, które w koncepcji Lenina składały się w oparciu o podstawowe zdobycze rewolucyjne, na budownictwo kulturalne. Jest rzeczą oczywistą, że tak pojęte budownictwo nie mogło być urzeczywistnione w warunkach innych, jak tylko dyktatury proletariatu. Takie budownictwo możliwe jest tylko wtedy, gdy władza ludu może, drogą swych postanowień, stworzyć dlań podstawy.

2. WOLNOŚĆ AGITACJI I AGITACJA ZA WOLNOŚCIĄ

Wszyscy piszący kiedykolwiek o Leninie z pozycji rewolucyjnych, jako główną cechę geniuszu rewolucyjnego podkreślali niezmiennie jego niezawodną umiejętność uchwycenia zawsze za najważniejsze, decydujące ogniwo każdej sprawy, którą podejmował. Takim najważniejszym ogniwem w sprawach agitacji w pierwszych dniach po rewolucji była prasa. Leninowski dekret o prasie podpisany został na trzeci dzień po przewrocie październikowym, na czwarty zaś opublikowany został na łamach gazet. Sprawa jednak nie zamyka się w tym jednym akcie. W momencie wybuchu rewolucji w Rosji wychodziła niezliczona ilość gazet bądź to jawnie burżuazyjnych, kadeckich i innych, bądź też pseudosocjalistycznych, mieniszewickich. Cała ta zgraja powitała salwy „Aurory” nieopisanym wprost stekiem obelg i kłamstw przeciwko władzy radzieckiej. Już na drugi dzień po wybuchu rewolucji władza radziecka zmuszona była do dokonania szeregu konfiskat i rekwizycji drukarni i nakładu, aby wytrącić broń wrogo, stwarzając jednocześnie materialne podstawy dla prasy i wydawnictw rewolucyjnych. Dekret regulujący sprawę w szerszym wymiarze, zakazujący ukazywania się prasy o jawnie antyradyckim i kłamliwym charakterze nie zamykał bynajmniej historii walki bolszewików z prasą burżuazyjną. Nie tu jednak miejsce, aby historię tę omawiać idąc w ślad za faktami i postanowieniami. Walka Lenina o prasę ważną jest przede wszystkim ze względu na jej pryncypialny, ideologiczny charakter i ona może najlepiej ilustruje w tych pierwszych dniach leninowską linię wolności słowa. Każda bowiem konfiskata, każde zamknięcie piśmniowni, każde opłukanie władzy radziecką i szerzące fałszywe wiadomości przyjmowane było przez burżuazję wszelkiej maści hałasem

o rzekomym ukróceniu wolności obywatelskich, wolności słowa.

Dekret o prasie zaczyna się od słów: „Każdy wie, że prasa burżuazyjna stanowi jedną z najpotężniejszych broni burżuazji. Szczególnie w krytycznym momencie, gdy poczyną się dopiero nowe władze, władza robotników i chłopów, niemożliwością było pozostawić całkowicie tę broń w rękach wroga, w chwili, gdy jest ona nie mniej groźna niż bomby i kul-

daniem jej stała się agitacja za władzą radziecką. Ta agitacja, która nie raz zamiast chleba szła w masy, mobilizując je do walki. Nie chodzi tu tylko o efektywny zwrot z walki Lenina o prasę radziecką, wynika wyraźnie, że sprawa agitacji, podnoszenie świadomości mas nigdy nie stała u niego na drugim planie, po zadaniach natury np. ekonomicznej. Przeciwnie, w momentach najtrudniejszych pod względem materialnym sprawą de-



cydującą, sprawą taktyki, która okazywała się zwycięską, było wytworzenie jak najwyższej temperatury ideologicznej, rozwój idei, która pozwala zwyciężać trudności. Taki charakter miała prasa radziecka w pierwszych dniach, gdy Lenin wyznaczył jej zadania agitacji dookoła dekrety władzy radzieckiej i walki z kłamstwami prasy i „opini” burżuazyjnej. Jednocześnie Lenin nie poprzestawał na wyznaczaniu prasy, drogą najrozmaitszych rozporządzeń i poleceń, doraźnych zadań. Miał on koncepcję nowej socjalistycznej prasy, gatunkowo różnej od burżuazyjnej, koncepcji, której realizacja następowała, poczynając na fali pierwszych kroków budownictwa. „Powinniśmy zmienić — pisał — i zmienimy prasę z organu sensacji, ze zwykłego aparatu dla informowania o nowinach politycznych, z organu walki z burżuazyjnym kłamstwem — w oręż ekonomicznego wychowywania mas, w oręż służący do zaznawiania mas z tym, jak należy po nowemu organizować pracę” (Lenin, Dzieła, t. 27, str. 178 — 179,

cydującą, sprawą taktyki, która okazywała się zwycięską, było wytworzenie jak najwyższej temperatury ideologicznej, rozwój idei, która pozwala zwyciężać trudności. Taki charakter miała prasa radziecka w pierwszych dniach, gdy Lenin wyznaczył jej zadania agitacji dookoła dekrety władzy radzieckiej i walki z kłamstwami prasy i „opini” burżuazyjnej. Jednocześnie Lenin nie poprzestawał na wyznaczaniu prasy, drogą najrozmaitszych rozporządzeń i poleceń, doraźnych zadań. Miał on koncepcję nowej socjalistycznej prasy, gatunkowo różnej od burżuazyjnej, koncepcji, której realizacja następowała, poczynając na fali pierwszych kroków budownictwa. „Powinniśmy zmienić — pisał — i zmienimy prasę z organu sensacji, ze zwykłego aparatu dla informowania o nowinach politycznych, z organu walki z burżuazyjnym kłamstwem — w oręż ekonomicznego wychowywania mas, w oręż służący do zaznawiania mas z tym, jak należy po nowemu organizować pracę” (Lenin, Dzieła, t. 27, str. 178 — 179,

B. RIURIKOW

Z listów Lenina

Lenin cenił wysoko wszystko, co w literaturze przodujące, postępowe, lecz był nieprzejednany wobec literatury bezideowej, dekadentycznej, chorej.

W 35 tomie Dzieł znajdujemy wspaniały list Lenina do Ines Armand, w którym mowa o powieści „Testament ojców” W. Winniczenki, burżuazyjnego nacjonalisty ukraińskiego. Powieść wydrukowana została w roku 1914 w XIV zeszytach wydawanego przez Arcybaszewa almanachu „Ziemia”. Almanach ten skupiał pisarzy, którzy odwrócili się od rewolucji, i specjalizował się w publikowaniu utworów przenikniętych duchem rozkładu, dekadencji, niemiary w człowieku. XIV zeszyt „Ziemli” otwierała nowela Arcybaszewa „Opowiadanie o jednym policzku”, afirmująca stosunek do kobiety, jako do zakłamanego i rozpustnego samicy.

Do noweli Arcybaszewa znakomicie pasowała też powieść „Testament ojców”. Winniczenko nagromadził w niej mnóstwo chorobliwych historii, a miasto, w którym przebiega jej akcja, zaludnił wyrodniakami, odrzucającymi postaciami. Ton — dziewczyna, która stała się prostytutką; doktor Zabołoczek szukający prawdy w domu publicznym; jego brat, uczeń gimnazjum, który zaraził się chorobą weneryczną i wstępuje do klubu samobójców, albo znów dla odmiany wpada w obłęd religijny; dziennikarz — prowokator; były rewolucjonista z sadystryczną uciechą przekuwający sztydem złapaną do paluch mysz, itd. itd. — oto postaci powieści, w której nie ma ani jednego psychicznie i fizycznie zdrowego, ani jednego pełnowartościowego człowieka, w której tylko przejmująca odraza wyrodniaków co krok obnażają swoje zropiałe dusze.

Lenin odsłania istotę tego utworu, tak typowego dla rozkładającej się literatury burżuazyjnej: „Co za niedorzeczność i bzdura! Nagromadzić tyle naraz okropności,

wiek zabija, sprzeniewierza się, zdradza, znów zabija, demonstruje wszelkie perwersje — zmiłot ze swej drogi wszystko co czyste i szlachetne, pozostawiając w duszy czytelnika tylko sceptycyzm, cynizm i obojętność na wszystko — wówczas łatwiej byłoby wetknąć mu broń do ręki i kazać zabijać i umierać tam, gdzie tego wymagają interesy imperialistyczne.”

List do Ines Armand pozwala zrozumieć, jak głęboko ujmował Lenin realizm w literaturze. Demaskując literaturę wyrodliwych zbrodni, okropności i psychologicznych cudactw, gniewnie potępiając to babrzenie się w brudach i błocie, Lenin potępia określony reakcyjny kierunek w literaturze, kierunek mający swe źródło w twórczości Dostojewskiego.

I Dostojewskiego, i Winniczenkę sądzi Lenin z pozycji życia. Lgastwo Winniczenki polega nie na tym, że w życiu nie ma takich zjawisk, jak opisywana przezeń przystępność, choroby, spacenja psychiczne itd. W rzeczywistości są i okropności, i choroby, ale to tylko „drobne wycinki życia”. Literatura ma prawo zwracać uwagę i na to co wstrętne, ale gdy się kolekcjonuje wyłącznie okropności i wyrodzenia, to jest to w p a c z a n i e p r a w d y, świadome pomijanie tego co nowe, jasne, zdrowe, przodujące, co zwycięża w walce z okropnościami i koszmarami starego świata.

*

Walcząc z tym co stare, Włodzimierz Iljicz śmiało i energicznie popierał to co nowe, pomagając mu wzrósć i okrzepnąć.

Wspaniałym przykładem pełnego troski i miłości, a zarazem bardzo pryncypialnego i wymagającego stosunku Lenina do pisarzy jest jego stosunek do Maksyma Gorkiego. Włodzimierz Iljicz ocenił nie tylko wysoko geniusz Gorkiego, jego wyjątkową rolę w historii naszej rewolucji, znaczenie stworzo-

wyd. 4 ros.). Wyrażając tę samą myśl innymi słowami Lenin mówił: „Prasa powinna być orężem budownictwa socjalistycznego”, wskazując jednocześnie inną, nową, socjalistyczną perspektywę wolności prasy i słowa, wolności budowania nowego życia, wolności agitowania za wolnością narodu.

3. TRADYCJA — RZECZ ŻYWA

Tak jak z leninowskiego pojęcia wolności wynikała walka o prawdziwą wolność, socjalistyczną prasę, tak z zasadniczych pryncypialnych źródeł płynęły posunięcia władzy radzieckiej odnoszące się do spraw tradycji naukowej i kulturalnej. Spraw tych dotyczą m. in. dwa dekryty wydane w pierwszych miesiącach władzy radzieckiej — dekret o bibliotekach i dekret o archiwach. Władza radziecka w pierwszych dniach swego istnienia wprowadziła nacjonalizację bibliotek oraz wielkich księgozbiorów prywatnych nie będących własnością ludzi zajmujących się sprawami nauki i kultury, tzn. takich, dla których biblioteka nie jest warsztatem pracy. Ta sama władza podjęła jednocześnie zarządzenia dotyczące nacjonalizacji prywatnych galerii sztuki, zakazując wywozu dzieł sztuki za granicę oraz wprowadziła centralizację archiwów państwowych i cerkiewnych, kordynując je w jednolitym systemie archiwalnym.

Te posunięcia, za którymi stała bezpośrednia, osobista inicjatywa Lenina i jego nadzór, idący nie raz tak daleko, że np. Lenin osobiście rozpatrywał odwołania i skargi ludzi, którym system nacjonalizacji bibliotek przynosił krzywdę, posiadają podwójne ostrze. Z jednej strony są one odpowiedzią na kłamstwa kontrrewolucji, mówiące o „barbarzyństwie” bolszewizmu, o niszczeniu przez nich dorobku ubiegłych wieków (znamienna tu jest głośna kampania prasy reakcyjnej w kraju i za granicą, oskarżająca rewolucję o zdewastowanie Pałacu Zimowego, któremu to kłamstwo musiało zaprzeczyć nawet delegacja zagranicznych dziennikarzy, oglądająca pałac); z drugiej — że te postanowienia wyrażają żywy leninowski stosunek do dorobku kulturalnego minionych wieków, przeciw tym wszystkim, którzy wraz z nastaniem rewolucji chcieli wrzucić do pieca całą kulturę przeszłości i na pustce, na gruzach budować od podstaw nową, rzekomo proletariacką. Lenin domagał się szacunku dla tradycji, dla jej dorobku, traktując ją jako własność narodu. Żądał, aby po raz pierwszy w dziejach stała się istotnie tą własnością. Żądał, aby kultura Rosji stała się pomostem, łączącym rewolucję z kulturą światową. Znamienny jest w tym względzie projekt regulaminu jednej z największych bibliotek Piotrogradu, byłej Imperatorskiej, który napisał sam Lenin.

1. Biblioteka Publiczna (była Imperatorska) — czytamy w tej notatce — winna niezwłocznie przejść do wymiany książkowej tak ze wszystkimi społecznymi i państwowymi bibliotekami Pitra jak i bibliotekami zagranicznymi (Finlandii, Szwecji itd.).

2. Przesyłanie książek z biblioteki powinno być darmowe.

3. Sala biblioteki powinna być, jak to ma miejsce w prywatnych bibliotekach i czytelnich dla bogaczy otwarta codziennie, nie wyłączając świąt i niedziel od 8 rano do 11 wieczorem. (Lenin, skij skornik, t. XXI, str. 204—205).

Kiedy w późniejszym okresie nastąpiła walna rozprawa Lenina z Proletkultem, atakującym tradycję narodową i odcinającym ją od kultury rewolucji, po stronie leninowskiego kierunku stało już szereg postanowień, dzięki którym naród rosyjski zdobył bogactwa, których nie był mu w stanie nikt odebrać, bogactwa nauki i kultury po raz pierwszy nie tylko oddane ludowi, ale służące mu jako rzecz żywa w jego rewolucyjnym dziele.

4. PROPAGANDA MONUMENTALNA — KURS NA REALIZM W SZTUCE

Jednym z najdziwniejszych na pozór i krępujących już prawie jako mit jest leninowski postanowienie o tzw. planie propagandy monumentalnej. Plan ten miał być częścią ogólnego systemu agitacji i oświaty, ale forma jego była niecodzienna. Chodziło mianowicie o to, żeby w Piotrogradzie i Moskwie, a także w innych ważniejszych miastach Rosji na miejsce starych pomników i postumentów, wysławiających carów i ich zauszników wystawić nowe, gloryfikujące bohaterów za sprawę ludu oraz, aby na ulicach, na murach domów i innych miejscach pomieszczać tablice, na których złotymi literami wyrte będą nazwiska wybitnych działaczy, pisarzy, twórców i myślicieli wszystkich krajów i czasów. Plan ten, którego realizację Lenin domagał się już na pierwszą rocznicę rewolucji, pomimo jego pozornej łatwości wykonania, spotkał się z dużymi trudnościami natury już czysto administracyjnej. Odpowiedzialne czynniki, a przede wszystkim Ludowy Komisarz Oświaty opieszale realizowały polecenia Lenina o propagandzie monumentalnej. Wydawało się, że w powodzi innych, pilnych zadań plan ten jest rzeczą dalszoplanową, zewnętrzną, mało ważną. Tymczasem zachowała się dość obszerna korespondencja w postaci depesz, listów, poleceń Lenina, który z niezwykłą natężnością domagał się realizacji tego planu i karcił surowo opieszalsze. Na pozór upór ten wydawał się może nieuzasadniony. W istocie jednak sprawa miała swoje poważne przyczyny, które wówczas trudne były może do zrozumienia, dziś jednak wydają się oczywiste. Otóż Lenin, wysuwając plan monumentalnej propagandy, miał na myśli nie tylko konieczność zburenia starych pomników (tych oczywiście tylko, które nie przedstawiały wartości jako dzieła sztuki) nie licujących z wyglądem i duchem rewolucyjnych miast; chciał on nie tylko utrwalić w kamieniu bohaterów, dziełom których była rewolucja radziecka. Plan propagandy monumentalnej jest świadectwem, że Lenin pierwszy zarysował program realizmu socjalistycznego w sztuce. Leninowska koncepcja polegała na tym, aby przyciągając do budowy i planowania dzieł sztuki monumentalnej kadry artystów zdobyć je dla władzy radzieckiej, dając im zaś do wykonania dzieła tematem swoim i charakterem nowe, mające odpowiadać nowej treści, zmusić ich do zastanowienia się nad sprawą nowych form, jakie w sztuce przyniesie musi rewolucja. Lenin o formie tych dzieł nie mówił nic. Natomiast ściśle dozorował dobór tematów, sprawdzał przedkładał mu projekty, sam wydawał o nich opinie. W ten sposób jego plan stanowił mial początek nowej sztuki rewolucji, która nie może narodzić się inaczej, jak właśnie na drodze doboru nowych treści, treści rewolucyjnych. Plan Lenina nie został zrealizowany w pełni. Ale już samo jego wysunięcie i to w chwili tak zdawałoby się do tego typu imprez nieodpowiedniej, raz jeszcze świadczy o dalekowzroczności, jaką wykazał Lenin również jeśli idzie o przyszłe drogi sztuki radzieckiej.

*

Z książki, z której pochodzi większość tych danych, zaczerpnąłem sprawy nie wszystkie, a te głównie, które dotyczą zagadnień najbliższych kręgowi spraw kultury pojmowanych w ich węższym wymiarze, pomijając np. sprawy nauki lub oświaty, które Lenin już wtedy, w tych pierwszych dniach widział w kontekście budownictwa socjalistycznego. Książka Smirnowa, nie będąca jeszcze wielką syntezą, rzuca jednak dość szeroki snop światła na rodzenie się kultury radzieckiej i na zdecydowanie kierowniczą rolę Lenina w tym procesie. Jest ona przyczynkiem, ale przyczynkiem twórczym i jako taka powinna być nie tylko zasygnalizowana polskiemu czytelnikowi, ale również chyba i udośćniona w polskim przekładzie, który byłby szczególnie na miejscu w bieżącym, leninowskim roku.

Krzysztof Teodor Toeplitz

*) I. S. Smirnow: „Z historii budownictwa socjalistycznej kultury w pierwszym okresie rewolucji”, „Gospoizdat”, 1932, wyd. II.

Leninowskie myśli o kulturze

(Dokończenie ze str. 1)

jako przeciwstawienie burżuazyjnej kultury, burżuazyjnego nacjonalizmu w każdym narodzie."

Te elementy kultury, które były wyrazem ideologii demokratycznej i socjalistycznej, stanowiły grunt na którym wyrastała nowa, socjalistyczna kultura, bliska ludowi, związana z nim swą treścią i formą, wyrażająca jego myśli i uczucia, organizująca jego wole.

Lenin kierował w stronę sztuki upatrując w niej jedno z najsukuteczniejszych narzędzi ideowego politycznego i artystycznego wychowania mas — postulat jej przejrzystości, odbiorczej przystępności. Sztuka — mówił Lenin —, powinna być zrozumiała dla mas i kochana przez nie. Powinna ona palić uczucia, myśli i wole tych mas, podnosić je. Powinna ona budzić w nich talenty artystyczne i rozwijać je". Ten postulat zrozumiałości, przystępności sztuki nie pozostaje bez związku z zadaniem jej realizmu. Jedynie sztuka realistyczna jest bowiem w stanie dać szeroki i prawdziwy obraz rzeczywistości, ukazać zachodzące w niej przemiany i procesy. Obrona sztuki realistycznej splota się wciąż u Lenina z nieprzejednaną krytyką sztuki prawnikniętej ideologią wroga ludowi, głoszącej spoza obłonek wymyślnych form burżuazyjną moralność, krańcowy indywidualizm, przesieknięty pesymizmem i sceptycyzmem, nawołującej do odwrótu od życia.

Nie znaczy to jednak wcale, że by Lenin krepował sztukę i literaturę podawanymi z góry recepturami, formułkami gwarantującymi jej klasową „poprawność". Lenin był jak najdalej od skostniałego dogmatycznego rygoryzmu. Przywiązując wiele znaczenia do partyjnego kierowania sztuką, wskazując, iż partia powinna „całkowicie planowo kierować" procesem jej rozwoju i „kształtować jej rezultaty" zarazem podkreślał Lenin, że nie da się literatury i sztuki w sposób schematyczny utożsamiać z innymi dziedzinami prac partyjnych, że twórczość artystyczna „najmniej nadaje się do mechanicznego zrównywania, gnielowania". Lenin wskazywał na bezwarunkową konieczność zapewnienia większej swobody twórczej „większej wolności inicjatywie osobistej, indywidualnym skłonnościom, większej wolności dla myśli i fantazji formy i treści".

Lenin bronił gorąco prawa do twórczej fantazji, tak jak twierdził, że nie może istnieć żaden rewolucjonista bez fantazji. „Jakże by można było rozpocząć rewolucję socjalistyczną w takim kraju bez ludzi obdarzonych fantazją" — mówił na X Zjeździe Partii.

„Bywają ludzie, których znaczenia nie obejmie ludzkie słowo". Tymi słowami rozpoczął niedługo Maksym Gorki swe przemówienie na uroczystościach leninowskich. Istotnie, najznakomitsi mistrzowie słowa poszukiwali je nieraz, dalekimi próbując w ten sposób określić znaczenie Lenina dla historii ludzkości.

Wielkość postaci Lenina, siłę jego myśli i skalę dokonanych próbów wymierzyć pisarze odwołując się do porównań zaczerpniętych z historii. Działalność Lenina zestawiano z biografiami wielkich mężów przeszłości. Bernard Shaw porównywał go z Waszyngtonem, Romain Rolland odnajdywał postać godną zestawienia aż w dziejach starożytnego Rzymu i wspominał imię Juliusza Cezara, Henry Barbusse poszukując w przeszłości wzoru ducha rewolucjonisty przypominał nazwiska epoki Wielkiej Rewolucji Francuskiej — twórców Deklaracji Praw Człowieka. Żadne z tych porównań nie daje nam pełnego wyobrażenia o wielkości i geniuszu Lenina, który przerastał o wiele największych tytanów myśli oraz czynu.

Gdybyśmy jednak nadal mieli poszukiwać w historii postaci bohatera, którego by można było wymienić tuż obok imienia Lenina, to należałoby, jak uczynił to niedługo Gorki, przywołać imię mitycznego Prometeusza.

W dziesięć lat po śmierci Lenina Maksym Gorki w referacie wygłoszonym na I Zjeździe Pisarzy Radzieckich mówił: „W naszych czasach folklor ludowy wydzwignął postać Włodzimierza Lenina do rangi, jaką w starożytności nadawano mitycznym bohaterom — zwrócił go z Prometeuszem". Lenin był Prometeuszem, który narodził jednej szóstej globu ziemskiego poprowadził do zwycięskiej walki o wolność, a wszystkim innym wskazał najsukuteczniejszą drogę jej wywleczenia.

Mityczny Prometeusz porwał z nieba — jak głosi legenda — płomień ognia, by nim obdarować człowieka. Ten płomień uzbudził ludzkość w walce z bogami uosabiającymi siły wszechpotężnej przyrody, zapoczątkował jej prehistorię, rozświetlał drogi człowieka w przyszłość.

Myśli Lenina o kulturze, ich wypełnienie i zwycięstwo w praktyce, wniosły w życie narodów, nieraz ociemniałych od urodzenia, światło wiedzy i poczesnej kultury, wydarły je mocom ciemnoty, otworzyły przed nimi świat. Stoją one u początków rzeczywistej, prawdziwej historii wyzwalającej się ludzkości.

Waldemar Kiywizko

JERZY BROSZKIEWICZ, GUSTAW GOTTSMAN

Zaczyna się dzień

Akt II

Obraz II

Dwa tygodnie później. Dziś ruszyła cementownia. Pokój sekretarza w Komitecie Miejskim, jak w I akcie. Za oknami ciemna noc w chwilach ciszy słychać daleki ogień karabinów i automatów.

W pokoju znajdują się Dudkiewicz, Michcikowa, Kossowska, Franek Anioła i trzej jego rówieśnicy. Wszyscy ci ludzie ubrani są tak, jakby wyrwano ich w pośpiechu ze snu.

Jest chwila milczenia — Dudkiewicz podaje zza drzwi z lewej strony, karabiny; Michcikowa i Kossowska składają je na otomanie, na której spija Piotr. Na koniec Dudkiewicz wyciąga skrzynkę z amunicją, podchodzi do otomany, przegląda i przelicza broń — potem zwraca się do Franka:

DUDKIEWICZ: To ilu was jest? FRANEK: Pięciu.

DUDKIEWICZ: Kto za was odpowiada?

FRANEK: (ostatecznie zniecierpliwiony czekaniem) Towarzyszu Dudkiewicz, dawajcie szybko...

DUDKIEWICZ: Karabin dostajesz do ręki nie młotem. Pytam, kto między wami starszy? Kwit trzeba podpisać.

FRANEK: Ja odpowiadam.

DUDKIEWICZ: (siada za biurkiem, wypisuje kwit — wskazuje Frankowi). Tu. Imię i nazwisko: Franciszek Anioła. Czytelnie.

FRANEK: Z wami tak zawsze... papierek. W taki czas...

DUDKIEWICZ: Dobra, dobra. Teraz możesz brać, co twoje (wydaje broń i magazynki). Raz, dwa trzy, cztery, pięć. Idźcie najkrótszą drogą. Wejdziecie od kamieniołomu... tamtędy jest dojście. Zgłoszcie się do towarzysza Witkowskiego. Jazda... (chioccy biorą broń — Dudkiewicz zatrzymuje ich jeszcze w drzwiach). A broń szanować. Oddać wyczyszczone.

MICHCIKOWA: Zawsze taki sam.

DUDKIEWICZ: (niczym nie wzruszony) A wiecie co to piasek w łufie? Ja wiem.

(wchodzi Anna — widać, że z drogi)

ANNA: (stara się zachować spokój) Ostrzelali nas, trzeba było iść dookoła. Dlaczego... To na cementowni? Gdzie Piotr?

DUDKIEWICZ: Na cementowni. Zostaniecie tutaj...

ANNA: (przerzywa) Ja chciała...

DUDKIEWICZ: (nie daje sobie przerwać) Zostajecie tutaj. Piotr tak mówił. Sytuacja następująca: jest napad od lasu i od rzeki. Nasze dojście przez bramę, bezpieczniej przez kamieniołom. Kto się do was zgłosi, a pewny, wydacie mu broń za pokwitowaniem i posyłacie do nas. W konferencyjnej rozstawcie łóżka polowe — Chojceki zaraz tu będzie, niech przysięgnie, że swoje brzytwy. Wóz ma stać w pogotowie — łączność przez goniów, telefon zerwali, (bierze amunicję, karabin — idzie do drzwi).

ANNA: Dudkiewicz. Numer karabinu.

DUDKIEWICZ: Taż to mój... (peszy się) przepraszam (z pamięci) 149714... przepraszam... przepraszam... Dawajcie... (podpisuje).

KOSSOWSKA: Noś! noś!... aż go ponieśli.

(Dudkiewicz wychodzi).

ANNA: Kiedy się zaczęło?

MICHCIKOWA: Do domu się już zbierałam. Jedenasta gdzieś była. Wtedy zaczęli gwizdać w fabryce na alarm. I równo z gwizdkiem strzali.

KOSSOWSKA: W sam pierwszy dzień roboty. Krwi do potu dolewają. Stryczka na nich mało.

ANNA: (z niepokojem) Ochrona cementowni strasnie słaba...

MICHCIKOWA: Dudkiewicz wydał już z półsetki karabinów. Ludzie z fabryki pobiegli bronić.

ANNA: Była jakaś wiadomość?

MICHCIKOWA: Tak. Piotr przysłał.

ANNA: I co?

KOSSOWSKA: Biją się.

(wchodzi Chojceki, widać, że jest wzburzony)

CHOJCEKI: Mam ze sobą narzędzia, opatrunki... czy jestem już potrzebny? Trzeba iść? Może ktoś pójdzie ze mną.

ANNA: Punkt opatrunkowy zrobimy tutaj, doktorze, w sali konferencyjnej. Postawimy kilka łóżek, towarzysza Michcikowa pomóżcie...

MICHCIKOWA: Przy rannych już byłam. Wiem, co należy... (wychodzi)

KOSSOWSKA: Ja też swoje potrzebuję.

CHOJCEKI: (nie zwraca na nią uwagi) Gdyby jakiś cięższy wypadek... sam nie dam rady... trzeba będzie wieźć do Radosnej...

ANNA: Auto jest w porządku.

KOSSOWSKA: (biegnie do okna) Podpalili.

(Anna i Chojceki biegną za nią — patrzą na szybko rosnącą tunę — milczą)

CHOJCEKI: Straszna jest ta bratobójcza walka. Taki ma być nasz pokój. Dziś pierwszy raz znowu usłyszałem syrenę z cementowni... mówicie, że szpital się wreszcie u nas zbuduje. Dla kogo? dla ofiar tej walki? Jak długo jeszcze?

ANNA: (spokojnie) Panie doktorze, pan stoi z boku i przygląda się walczącym. Tym i tym, z jednakowej jakby odległości. Bratobójcza walka — nie umię się już opowiadać. Niech pan wreszcie sobie powie: komu pan jest bratem? Widać pan ten ogień. Czy on pana nie pali? Kto go podłożył?

CHOJCEKI: (patrzy na nią przez chwilę w osłupieniu) Podług... mego sumienia... (urywa, idzie ku drzwiom, przystaje) zbrodniarz. (wychodzi).

ANNA: (chwilę jeszcze patrzy na tunę — odpowiada jakieś swojej myśli) Tak. (idzie do biurka, siada na miejscu Piotra, jest bardzo zmęczona)

KOSSOWSKA: (stoi przy oknie) Staremu dziś najgorzej... (widząc, że Anna nie słucha, podchodzi do niej — pyta z lekką goryczą) Herbaty ci dać?

ANNA: Dajcie, mamo.

(Kossowska wychodzi — telefon — Anna podejmuje słuchawkę)

ANNA: (przez telefon) Komitet Miejski. Borzemska mówi. Nie... jeszcze nic nie wiadomo, obywateli starosto. Pali się. Przecież przez okno widać. Nie wiem, czy są zabici. Doktor Chojceki jest u nas. Tak. (wbiega zdyszany Franek z karabinem — za nim Kossowska z herbatą)

ANNA: Zadzwońcie później. Przepaszam.

(odkłada słuchawkę)

FRANEK: Towarzyszu Witkowski... (urywa zdyszany)

ANNA: (zrywa się) Co, mów.

FRANEK: Kazał ściągnąć ludzi do gaszenia Kogo się da. Od strony miasta droga jest bezpieczna. Pogrzeźliśmy po plecach. Zaraz będzie koniec. Do gaszenia... do gaszenia...

ANNA: (już spokojniej) Co się pali? Są ranni?

FRANEK: Pali się. Gdzieś od magazynów. A co do rannych... to zaraz przysyłacie wóz. No, cześć towarzyszo. Ja jeszcze do strażaków lece.

(wybiegając zderza się w drzwiach z trzema robotnikami)

WACHAL: Przysłano nas tutaj po karabiny.

ANNA: Towarzysze skąd?

WACHAL: Z warsztatów mechanicznych...

KOSSOWSKA: Ja ich znam. Ten, to Wachal. Harmonista. Daj mu tę harmonię. Niech im zagra.

ANNA: Kossowska... wysłajcie wóz po rannych z doktorem. (Kossowska wychodzi) Ilu was jest?

WACHAL: Dziesiątka.

ANNA: Dam wam tylko cztery... dla reszty będzie inne zadanie: trzeba ściągnąć jak najwięcej ludzi do gaszenia pożaru. Bierzcie towarzysze łopaty, siekiery, władra... a przede wszystkim ludzi ściągajcie. W cementowni trzeba się zgłaszać do towarzysza Witkowskiego. Zaraz... pokwitujcie karabiny. (Wachal kłutuje — biorą broń i naboje, wychodzą — Anna podchodzi do ściany, zatrzymuje się, przelicza pozostałe karabiny, potem siada za biurkiem).

(Wchodzi Kossowska)

KOSSOWSKA: Pojechali już. A herbatę pij... prawdziwa. Brat przysłał (uśmiecha się do siebie z re-

zygnacją) Już trzy dają prawdziwą... a nikt nie zauważył. Chcesz cukru?

ANNA: Wypiję bez.

(pukanie — wchodzi przejęty starosta)

STAROSTA: Obiecała mi pani informację. A tymczasem nic. Czy jest obywatel Witkowski?

ANNA: Ja go zastępuję. Towarzyszu Witkowski kieruje obroną.

STAROSTA: Nie powinien się narażać. Walka z bandami to sprawa wojska i milicji.

ANNA: Towarzyszu Witkowski jest na miejscu. Robotnicy bronią swojej fabryki.

STAROSTA: Co się tam właściwie dzieje?

ANNA: Główny atak już odparty. Magazyny się palą.

STAROSTA: Na mieście mówią, że to hala maszyn.

ANNA: Nic o tym nie wiem.

STAROSTA: (dobrodusznie) To niesłychane. Pani wie: ja początkowo sprzeciwiałem się... improwizacji na cementowni. Ale potem zacząłem podziwiać tych ludzi — to była wspaniała, twórcza praca. I co teraz? Znow wszystko od nowa?

KOSSOWSKA: (groźnie) Odczytny pchać łapy między szprychy. Nie jednego na zawsze.

STAROSTA: (nie zwraca na nią uwagi) Są jakieś ofiary?

ANNA: Posłałam właśnie auto po rannych.

STAROSTA: (staje przy oknie) Stąd dobrze widać, pożar zdaje się, zaczyna już przysychać... (po chwili) Nie chcę przeszkadzać. Jeśli bym mógł się na coś przydać, jestem u siebie.

ANNA: Dobrze. Może auta będą potrzebne. Zadzwoń wtedy (Starosta wychodzi)

KOSSOWSKA: Pij herbatę.

ANNA: (uśmiecha się — chce coś powiedzieć — ale podbiega do okna, wychyla się — do Kossowskiej) Auto przyjechało z Chojcekim. (Woła do przyjeżdżających) Towarzyszu Witkowski wrócił?

GŁOS: Zaraz wróci.

ANNA: (wreszcie z szaloną ulgą do Kossowskiej): Zaraz wróci (wchodzi Anioła z Wójcikiem).

ANNA: Poczekajcie, towarzysze. Zajrzę tylko do rannych.

KOSSOWSKA: (idzie za Anną — mijając Wójcikę przystaje, kręci głowę ze zdumieniem) Wójcik? Z karabinem? Wojak z ciebie (wychodzi).

WÓJCİK: Tfu. Stara ropucha.

ANIOŁA: Ty bracie, uważaj. Kiedy ona weźmie człowieka na język, to więcej się spocisz, jak pod ogniem.

WÓJCİK: (siada na ławie): Daj skrócić.

ANIOŁA: Jeszcze ci broda skacze? (widząc spojrzenie Wójcika poważnie) Nie... Masz (podaje tytoni).

WÓJCİK: Po ciemku źle strzelać.

ANIOŁA: Dla mnie, czy po ciemku, czy na jasno — jedna sprawa. Wszystkiego trzy magazynki puściłem, a sześciu ludzi pocałowało, że już się z nią nie pożegnają.

WÓJCİK: Liczyłeś?

ANIOŁA: Liczyć umiem (skręca papierosa — z powagą) Cholera jasna, Dudkiewicz mi żal. Za biurkiem ślimaczył, ślimaczył. A jak

co do czego... bohater. Prawdziwy, bracie, bohater.

WÓJCİK: (po chwili) Może wyjdzie z tego.

ANIOŁA: Ech. Wójcik, ja się na tym znam. Jak komuś tak oczy pod czoło uciekają... koniec.

WÓJCİK: Swoje wybronił.

ANIOŁA: Co ty teraz taki z maszyn dumny? A magazyn to co? Nic? Cała mąka poszła, tłuszcz... wiedezieli, krucyfik, za co się zia-

pać.

(wchodzi Anna)

ANNA: Dudkiewicz, towarzysze... (tamci wstają)

WÓJCİK: Już?

ANNA: Tak.

WÓJCİK: Zie mnie spokojny człowiek. Ale dajcie mi takiego w ręce — rok będzie konał (cisza papierosem o ziemię — krzyczy) Wściekle psy. Do ziemi ich, wapnem zalać.

ANIOŁA: (z powagą) Dobrze, że krzyczysz — dobrze, że się rozpalili Wójcik. Za mało było w tobie ognia.

ANNA: (żeby się łatwiej opowiadać, zmienia temat) Przysłaliście oddać karabiny?

WÓJCİK: Nie.

ANIOŁA: My w innej sprawie Witkowski mówił, żeby nasza Rada teraz się zebrała. Dlatego przysłaliśmy. Bąkowski na opatrunku. my już tutaj. Jest o czym pogadać — magazyn poszedł z dymem. Może być źle — co w stołowie ludziom damy? Wodę z solą? Tamci wiedezieli w co uderzyć.

ANNA: Cała żywność spłonęła?

ANIOŁA: Popiół został. W magazynie był olej.

(wchodzi Bąkowski z ręką na temblaku)

BAKOWSKI: Sekretarza nie ma?

ANIOŁA: Siadaj Odetchnij sobie. Jak ta twoja graba... działa?

BAKOWSKI: Nie ma o czym mówić.

ANIOŁA: Na ciebie czołgu byłoby za mało.

BAKOWSKI: Nie gadaj tyle. (Kossowska wsadza głowę przez drzwi)

KOSSOWSKA: Piotr wrócił. Poszedł do... Dudkiewicza.

ANNA: (wybiega).

(chwila milczenia)

BAKOWSKI: Dobrze wykombinowali. Pierwszy dzień roboty — i prosto w magazyn. W żoładek.

WÓJCİK: Ale maszyn nie do- stali.

ANIOŁA: Bąkowski — widziałeś mojego Franka? Jak myślisz, skąd u niego taki gaz? Do wojska go posłać... armia będzie dowodziła.

BAKOWSKI: Nie ptyłuj człowieku. Kto tamtych tak nauczył, że prosto poszli do magazynu? Siedzą w lesie — a oko mają między nami. Rozumiesz? Między nami...

WÓJCİK: (nie rozumie) Ty myślisz, że...

BAKOWSKI A co? Ptak im powiedział?

(wchodzi Piotr i Anna — Piotr z ręką w kieszeni)

PIOTR: Znowu mamy pogrzeb. towarzysze (po chwili). Ma kto papierosa? (Bąkowski podaje mu pudełko) Ognia też dajcie (Piotr zaczyna chodzić po pokoju). Więc tak: towarzyszu Dudkiewicz nie żyje. Rannych dwunastu. Magazyn z

żywnością spalony. W pierwszy dzień roboty. Jasne?

WÓJCİK: (choć nie bardzo rozumie). Jasne.

PIOTR: Chcą wziąć fabrykę głodem. Czego nie potrafili granatami chcą głodem. Wygnali ludzi (po chwili). Oni nas żywych nie lubią.

BAKOWSKI: Fabryka nie stanie.

ANIOŁA: (niepewnie) Ja mam na sobie zapas tłuszczu. Ale reszta?

WÓJCİK: (po namyśle) Ciężko będzie.

BAKOWSKI: Reszta? Cóż to — we czwórce dziś fabryki broniliśmy? (do Wójcika) A ty Wójcik nie płacz. Chleb musi być, choćby samemu przyszło ślać zboże.

WÓJCİK: Kto tu płacze? Mówię, że ciężko. Ty oczy trzymaj otwarte. Zamkniesz — przewrócisz się na głodkiej drodze.

PIOTR: Dobre słowo. Wójcik (do Anny) Poproś Michcikową, niech ją ktoś tam zastąpi.

(Anna wychodzi, po chwili wraca z Michcikową)

PIOTR: (do Michcikowej) Siadajcie. Wiedcie co się spaliło? (Michcikowa kładzie głowę — Piotr do wszystkich) Już dzisiaj trzeba zacząć się starać o makę.

MICHCIKOWA: Na wsi będzie trudno. Zniwa się dopiero zaczęły.

ANIOŁA: W czwórce nie ma co jechać. Trzebaby zebrać ze trzydziestu.

PIOTR: Wy, Anioła — skoczcie do Radomia — umiecie sobie dać radę w biurach. Tam się znajduje trochę maki... i tłuszczu przed wszystkim. Z pustym wozem nie macie co wracać.

ANIOŁA: Co? Z pustym? Spokojna głowa, towarzyszu Piotrze. Dacie auto.

PIOTR: (podnosi słuchawkę telefonu) Starostwo, panieneczko... co? to z domem starosty... Tu Witkowski. Potrzebujemy dwóch ciężarówek. Za pół godziny Nie... za pół godziny... Szoferzy się znajdują. Benzyna też. Obywatelu starosto odpowiedzialności się nie bójcie, ja ją biorę na siebie. Wszystkiego nie ma? Szoferów, benzyny, naczelnika. Podpiszcie zezwolenie... Nie... nie... obywatelu starosto... nie jutro... A ja już posyłam do was ludzi (traska słuchawką)

PIOTR: (do Anioły) Benzyne weźcie od nas, kierowców sami zwolajcie, ja załatwię resztę. Szczęśliwej drogi, Anioła.

ANIOŁA: No to cześć. Franka wezmę ze sobą. (wychodzi)

MICHCIKOWA: Na wieś trzeba wziąć co mądrzejszych, kilka kobiet żeby podać umiety

BAKOWSKI: (uśmiecha się) Znajdą się takie

PIOTR: Odpowiedzcie dokładnie co się u nas stało. Towarzyszo Michcikowa, odpowiadacie za te roboty. Przez las odpowiadzi was wojsko. Wracajcie szybko... i szczęśliwie.

MICHCIKOWA: Za parę dni dam znać, jak idzie. Bywajcie (Michcikowa i Bąkowski wychodzą)

PIOTR: (siada obok Anny, bierze ją za rękę) Była jedna... straszna chwila. Podciągnęli karabin maszynowy, odcięli Sawickiemu drogę, już kładli ręce na fabrykę. Wtedy połączył z granatem właśnie Dudkiewicz. „Zawsze wszystko Dudkiewicz, dopilnować, załatwić". Do końca. Nie dobiegł. Dopiero ten mały... Franek Anioła (uśmiecha się) Dziś wszyscy umieli wybrać między odwagą a strachem...

ANNA: Boisz się głodnej cementowni?

JULIAN TUWIM

Z „KWIATÓW POLSKICH”

Dyl kwiecień — plecień hiacyntowy.
Hiacyntów tłuste, wonne świeczki
Barwnymi olejkami ciekły,
Płynęły aromatem ciepłym,
Różowym, białym, fioletowym;
Po świeżym niebie się turlały
Ni to baranki, ni owieczki —
Pełne wełnistych, krętych loków,
Biegły, tracając się i trac się,
Jakby owczarek je zaganiał,
Szczekając, zabiegając z boków,
Na zlot obłoków — w dom świtan
Na hiacyntowym horyzoncie.
Szybko i skocznie było wokół.
Nawet ponura głab mieszkania
Zaczęła sypać niespodzianie
Słoneczne żarty i figliki,
Z luster na ściany umykały
Ni to zajączki, ni króliki,
Tęczowe plamki i promyki
I śliskie płasy wyprawiały.
A jeden taki plusk zajęczy
Dał w obraz holenderski nura
(Martwa natura) — i rozteczył
Cytrynę i bażancie pióra.
I na ulicach chyżym lotem
Słoneczne gonia się latawce:



Rys. Olga Siemaszkowa

Z okien do okien i z powrotem,
Jak piłki i jak kule złote,
Szyby rzucają sobie w darze
Przebliski porozumiewawcze —

Szybko i skocznie i przelotnie,
Jak w lustrze ptaków, snów i światel,
Lekko-umkliwe i skrzydlate
W drodze mijają się stokrotnie.
Tak samo w myślach mojej panny,
Gdy właśnie Mazowiecką kroczy
Z sercem, bijącym jak fontanny,
Bijące w lustro zakochania:
W strop hiacyntowy, w niebo głowy,
W wysoki sufit lazurowy —
Szybko i skocznie i przelotnie
Mkną po przechodniach szare oczy,
Powiew wiosenny ją pogania,
Czasem przystanie przed wystawą,
Poprawi włosów prządź złotawą,
Rozchyli wargi afrykańskie
I doda dniowi nowych błysków:
Zęby w czerwonym ust ognisku,
Lśniące jak w słońcu śnieg tatrzański.

Oto wpatruje się w witrinę
Kwiaciarni „Złocien”, przy Ziemiańskiej.

Odbita w tafli kwiaciarnianej,
Anielka siebie wzrokiem wchłania;
Z przenikań światła i załamań
Sama kwiatami jest gdzieś gdzie
W wiosennym lustrze zakochania,
A kwiaty znowu, w ten sam sposób,
To tu, to ówdzie, podchwytyują
Momenty ust jej, oczu, włosów...
Któremu uśmiech się dostanie,
Ten myśli, że go motyl ujął
W czerwone skrzydeł trzepotanie.
Miga: to kwiat, to jej osoba,
I bardzo jej się to podoba.

W kwitnącym lustrze zakochania
Majaczy obok niej na kwiatach
Umorusana twarz przyszcata.
Wyrostek, Dasz mu lat trzynaście...
(A osiemnaście ma już prawie),
Cherlawy jakiś i bezbranny,
Jakby się w duszy zmarszczył, skulił
Przed ciosem życia nieuchronnym.
Spodnie przypięte do koszuli
Agrafką; surdut przydługawy,
W dziurach nogawki i rękawy.
(Cały strój spadkiem był po Kosym,
Po Józku Kosym, co przed pocztą
Zachwalał niskim, grubym głosem
„Najnowszy plan miasta Warszawy“.
A buty? Butów nie zostawił,
Przeto i Kazek nasz był bosy.
Znałem Kosego. Pijak, „wojak“,
Gracz — specjalista w „moja-twoja“...

A przygadywał wpadłszy w hazard:
„Ech, taka moja, taka — i twoja,
Taka-że nasza tam i nazad!“...
W kwiatach spotkały się ich oczy,
W kwiatach przecięły się spojrzenia
I na hiacyntach, na złoceńiach,
W jeziorze róż, wśród zawiłych
Odnajdywały się, gubiły
Jego — tropiące, napastliwe,
Jej — nieświadome tej pogoni:
Patrząca ani myśli o nim
Tylko się wzrokiem w szczęściu pluszcze
I woń ubiegłej nocy wchłania
I nurza się w kwitnącym lustrze
Swego sennego zakochania.
I już ją z lekka niepokoi
Ten ktoś, co o pół kroku stoi
I nosem siąka. Nie wie sama
Czy odejść? Ale odejść szkoda
Od róż, złocieni i hiacyntów...
A może wierny głos instynktu
Coś szepce pod dyktando losu?
Może to rozkaz zmarłych osób
Z dwu starych grobów w mieście Łodzi? —
Nie wie, dlaczego... Nie odchodzi.

I oto nikną spojrzeń smugi
W kwitnącym zakochania lustrze
I tu zaczyna się przeciągły
Powolny, długi, bardzo długi
Ruch głowy w stronę tamtej głowy
(Lata w powieści tej opuszczę;
Gdybym wiekami operował,
Wieki bez żalu-bym darował,
A takim chwilom — nie daruję:
Rozciągnę, na sekundy potnę,
Na cząstki sekund wielokrotnie,
Utrwałę każdą jak mikrofilm,
Przemieniający Czas na Przestrzeń)
Anielka, ciągle jeszcze w profil,
Wolno, wolniutko, jeszcze, jeszcze,
Cedzi ów ruch, ostrożnie sączy,
Jak farmaceuta płyn trujący.

Aż — twarzą w twarz.

Więc po to, Boże,
Rozjaskrawileś dzień warszawski
Kazałeś błyszczeć mu urodą
I tą ulową lazurową?
I w centrum świata złocien-jaskier
Po to kipiącym miota blaskiem?
I po to się, wiosenny Boże
Przebiłeś pięścią przez niebiosa,
By uwydatnić i obnażyć
Te krosty na wyłękłej twarzy
I gęsty smark ciekący z nosa
I jedną, po trzech zębach szczerbę
I oczu złych króliczą czerwien...
Po to się tarzasz w świetle, Boże,

By zobaczyła taką RÓŻĘ
(To właśnie słowo pomyślała)
I po to-żes dyszące drzewa
Aromatami ponalewał
I kadzielnice kwiatów rozgrzał,
By oto w jej chwytiliwe nozdrza
Zaduch uderzył: won sparciała
Łachmanów i brudnego ciała.
I na to w taki dzień kwietniowy
Zrywały się, za wiatrem wiosny
Z gęstych zarośli polskiej mowy
Skrzydlate stada słów miłosnych
I otrząsnawszy pył słowników
Siadały na gałązkach wierszy,
I nuż dopiero tkliwie, czulić,
Rytmem trzepotać, w rym się tulić
I niepokoić serca dziewczyn —
— Na to? By w dniu takiego nieba,
W obliczu kwiatów — w dniu spotkania,
W kwitnącym lustrze zakochania,
Nagle usłyszeć — po raz pierwszy:
„Hrabini poprze na font chleba



Rys. Olga Siemaszkowa

„e-Tatusz w szpitalu, e-Mamusia w grobie,
Mortus! Tak się chce jeść... Zaroooobieć...“
I tu (— aż ją zakłuło mrowie —)
ZASPIEWAE:

„Siedziała pod cyprysem,
Bawiła się z tygrysem,
A potem miała syna
Titina ach Titina“...

Niedrukowany fragment, Nowy Jork 1944.

Pisarze radzieccy o Julianie Tuwimie

Aleksiej Surkow:

PRZEMÓWIENIE ALEKSIEJA
SURKOWA NA POSIEDZENIU
PREZYDIUM ZARZĄDU
ZWIĄZKU PISARZY
RADZIECKICH
w dniu 6 stycznia 1954 roku

Towarzysze, zanim rozpoczniemy
dzisiejsze zebranie, chciałbym po-
wiedzieć kilka słów, poświęconych
pamięci jednego z najznakomitszych
poetów współczesnych, jednego z
największych i najszczerzych przy-
jaciół poezji rosyjskiej i radziec-
kiej, kilka słów dla uczczenia pa-
mięci zmarłego niedawno naszego
serdecznego przyjaciela, wielkiego
poety polskiego Juliana Tuwima.

Umarł ktoś, kto tyle piękna i ta-
lentu wniósł i utrwał w polskiej
poezji, takiej jaką była w trudnych
latach sanacji, w ciężkich latach
nieszczęścia narodowego: za okupa-
cji niemieckiej — i w latach powo-
jennych.

Zmarł człowiek, który przez ca-
łe swe życie dochował wierności
prawdziwej, wielkiej poezji — poe-
zji, łączącej w sobie wrażliwość i
kunszt z prawdziwą odwagą cywil-
ną i męstwem, z ogromnym wyczu-
ciem chwili dziejowej.

W osobie Juliana Tuwima utra-
ciłmy poeę, który najlepiej tłuma-
czył naszych poetów, od Puszkina

do Majakowskiego, który sprawił,
że utwory naszych wielkich i naj-
większych twórców są czytelnikom
polskim tak samo dostępne jak
wiersze ich własnych poetów.

Ostatni raz widziałem Juliana
Tuwima przed półtora rokiem. By-
łem u niego w domu. Czytał mi o-
statnie rozdziały przekładu poematu
Niekrasowa „Komu na Rusi do-
brze się dzieje“. Siuchając ich zro-
zumiałem, że mimo gigantycznych
trudności, jakie nastroczał sylabicz-
ny rosyjski wiersz Niekrasowa, prze-
kład ten był nie tylko w rozumieniu
znaczeniowym ale i emocjonalnym —
poematem Niekrasowa, a jednocze-
śnie wspaniałym wierszem polskim.

Tuwim nosił się z wielkimi pla-
nami zarówno w dziedzinie prze-
kładu jak i twórczości własnej,
choćby był już w tym czasie cięż-
ko chory — choroba przykuła go
do czterech ścian mieszkania.

Gdy dowiedzieliśmy się — my,
którzy znaliśmy go blisko — że
Tuwim nie żyje, zrobiło się nam
ciężko na duszy. Odszedł od nas
wspaniały człowiek, znakomity poe-
ta polski, który dokonał dla zbli-
żenia poezji rosyjskiej do polskie-
go czytelnika więcej niż ktokolwiek
przed nim.

Aleksiej Surkow

Michał Swietłow:

Marzyłem o tym, żeby przyjechać
do Polski i poznać osobiście znako-
mitego poeę Juliana Tuwima. Ma-
rzenie moje nie spełni się nigdy.

Poezja — to zwierciadło najpięk-
niejszych cech narodu. Dumę Pol-
ski, talent Polski, sumienie Polski,
piękno Polski niósł wysoko na
swym sztandarze Julian Tuwim.
Skala tego poety była ogromna — i
śmierć nigdy nie zagłuszy jego gło-
su.

Próbuję wyobrazić sobie, jakim
był Julian Tuwim. Z pewnością był
to człowiek obdarzony nieodpartym
czarem osobistym. Nie widziałem
go nigdy, ale z jego książek tchnę-
ło tyle ciepła! Jakże pragnąłem
spacerować z nim po ulicach War-
szawy!

Był to z pewnością człowiek nie-
zwykle szlachetny. Dla jego oczu
dusza ludzka nie miała żadnych
ciemnych zakamarków. Walce za

świetlaną przyszłość, za pokój na
świecie oddawał całego siebie. Ja-
kież to smutne widzieć nazwisko
Jego w żalobnej obwódec!

Mina lata. W wolnej Polsce ro-
dzi się jeszcze wielu poetów. I
przed ich oczyma — oczyma mło-
dych budowniczych nowej Polski
(gdyż poeta zawsze jest budowni-
czym) stać będzie tak samo wyra-
żenie, tak samo trwałe „nie trudem
rąk ciosany“ pomnik stworzony
przez Juliana Tuwima. Poeeci ra-
dzieccy dzielą z poetami polskimi
ich ból. Albowiem jesteśmy przy-
jaciółmi nie tylko w radości, ale i
w cierpieniu.

I niech nikt nie twierdzi, że nie
znaliśmy się z Julianem Tuwimem
osobiście. Jesteśmy najserdeczniej-
szymi przyjaciółmi. Przynajmniej
co do mnie — jestem mu gorąco
oddanym przyjacielem.

Michał Swietłow

Mikołaj Asiejew:

Wśród przyjaciół całego świata —
jak poeci rosyjscy Włodzimierz Ma-
jakowski i Aleksander Błok, Czech
Jan Neruda, Hiszpan Garcia Lorca,
Włoch Rafael Alberti — obok nich
jednym z mých najukochańszych
poetów był Julian Tuwim. Arcy-
mistrz wiersza, obdarzony ogromną
skalą dźwięku — od czystego głosi-
ku dziecięcego do grzmiącego groź-
nie patosu społecznego, Julian Tu-
wim był mi szczególnie bliski tą
swoją smutną świeżością jesiennej
liryki, w której mądrość dojrza-
nia prześwieśla nieustępliwa wiara
w ciągłość pokoleń.

Nie umiem i nie lubię pisać o
śmierci. Lecz Julian Tuwim jest dla
mnie wspaniałym przykładem nie-
śmiertelności w poezji. Piszę więc
nie o jego śmierci, lecz o sercu, które
bije w jego wierszach i bić nie
przestanie.

Mikołaj Asiejew

Moskwa, 6 stycznia 1954 r.

Samuel Marszak:

Głęboko wstrząsnęła mną wiado-
mość o śmierci Juliana Tuwima.

Odszedł od nas znakomity poeta,
w pełni rozkwitu sił twórczych, po-
zostawiając mnóstwo wspaniałych
planów i pomysłów niewykonanych.
Jak to boli, gdy pomyśleć, że nie
ma już tego subtelного, wybornego
mistrza poezji, wielkiego druha na-
szego narodu i naszej literatury!

Ogromny jest wkład Juliana Tu-
wima do skarbnicy poezji świato-
wej. Bogata i wielostronna była je-
go twórczość.

Tuwim był wspaniałym pisarzem
dla dzieci. Zdobył sobie uznanie
najbardziej wymagających, wnikli-
wych i radosnych, ale niewybacz-
ających pisarzowi najmniejszego fał-
szu czytelników — mam na myśli
dzieci — nie łatwa to sprawa. Tu-
wimowi udało się to doskonale. Jak
każdy naprawdę wielki poeta um-
iał znaleźć drogę do serc milio-
nów małych czytelników — i to
nie tylko w swoim własnym kra-

ju, Wiersze Tuwima, przetłuma-
czone na rosyjski, zaskarbiły sobie
ogromną miłość młodych czyteli-
ników w Kraju Rad.

Tuwim osiągnął także wysoki
kunszt w trudnej sztuce przekładu
poetyckiego. Niemalże trud włożył
w to, aby klasyczne utwory poezji
rosyjskiej — a także radzieckiej
zabrzmiały pełnią głosu w mowie
jego kraju. Umiał przekazać czy-
telnikowi polskiemu spiżowe stro-
fy puszkiniowskie.

Jako jeden z pierwszych poetów
polskich przyswoił płoimenną poe-
zę Majakowskiego czytelnikowi
polskiemu. Znamy i cenimy jego
przekłady utworów klasycznych.
„Słowo o pułku Igora“, „Biała ro-
zumowi“, „Komu na Rusi dobrze
się dzieje“, a także przekłady współ-
czesnych poetów radzieckich.

Na zawsze, z wdzięcznością za-
chowamy w pamięci imię naszego
przyjaciela Juliana Tuwima.

Samuel Marszak

Moskwa, 8 stycznia 1954 r.

Sergiusz Michalkow:

Razem z Wami, drodzy towarzysze,
boleję nad stratą naszego wspóln-
ego wielkiego przyjaciela i wielkie-
go pisarza.

Sergiusz Michalkow

Siemion Kirsanow:

Poezja całej postępowej ludzko-
ci, poezja nowej Polski, wszyscy,
miłujący żywe słowo poetyckie, po-
nieśli niepowetowaną stratę: od-
szedł na zawsze jeden z najznak-
omitszych poetów współczesnych,
Julian Tuwim.

Ileż prawdy, ileż nieklamanych
ludzkich uczuć kryje się w tym na-
zwisku! Współcześni winni być du-
mni z tego, że mogą wpisać to
nazwisko do księgi poezji naszego
stulecia. On, który zaczął pisać w
minionej epoce, wkroczył mężnie
w teraźniejszość i przyszłość, on,
który był poetą swego pokolenia,
zdobył się na to, by stać się poetą
nowych pokoleń Polski. Głębokim
echem odezwał się w sercach lu-
dzi, mówiących innymi językami,
ludzi, którzy dobili do tego samego
celu, do którego dobił i Julian Tu-
wim.

Nigdy nie zapomnę rozmowy,
prowadzonej z nim pewnego chmur-
nego wieczora w przedwojennej
Warszawie, nigdy nie zapomnę
strof „Jeżdżca miedzianego“, które
odczytywał mi ze swego świeżo u-
kończonego przekładu, nie zapo-
nę jego serdecznych, braterskich
słów, z którymi zwracał się do nas,

poetów radzieckich. Tłumaczenie
jego wierszy na rosyjski było zaw-
sze rozkoszą, jedno odkrycie za
drugim ośniewających skarbów
poetyckich wynagradzało po stokroć
trud przekładu. Ale i teraz jeszcze
jesteśmy wobec jego poezji dłużni-
kami; naszym obowiązkiem jest
dać czytelnikowi radzieckiemu
przekłady wierszy Tuwima z lat
wojennych, jego poezji z czasów
Odrodzenia i Odbudowy Nowej
Polski — drogiej siostrzycy Nowej
Rosji, siostry Związku Radzieckie-
go.

Czas, w którym żyjemy, to cza-
s niezwykłego rozkwitu poezji. Ro-
dzi się ona z nowych idei, z nowych
osiągnięć. Na szczytach poezji na-
szej epoki, w jednym szeregu z
najpiękniejszymi nowymi utwora-
mi, stoi głęboko ludzka, burzliwa i
zarazem pełna prostoty poezja Tu-
wima.

Poezja ta żyje i żyć będzie wie-
cznie. Z bólem chyliły głowy nad
grobem poety, z miłością przycis-
kamy do piersi księgę z jego wiersza-
mi.

Siemion Kirsanow

2 stycznia 1954 r.

Mirzo Tursun-zade:

Smierć Juliana Tuwima — to
wielka strata nie tylko dla litera-
tury polskiej, ale i dla postępowej
literatury całego świata.

Znałem jego przepiękne wiersze je-
szcze zanim przyjechałem do Polski.
Kiedy w r. 1948 jechałem do Wroc-
ławia jako członek delegacji radzie-
ckiej na I Kongres Intelektualistów
w Obronie Kultury, przypomniały mi
się strofy z poematu Tuwima
„Kwiaty polskie“. Przejeżdżałem
pociągiem poprzez miasta i wsie i
wszędzie widziałem te kwiaty — w
oknach, na balkonach, na dworcach.
Barwy tych kwiatów odbijały się
na twarzach dziewcząt i chłopców
Nowej Polski.

Miałem szczęście — udało mi się
poznać osobiście autora tych wspan-
iałych wierszy o kwiatach pol-
skich — ruchiwego, wesołego Ju-
liana Tuwima.

Podczas koleżeńskiego spotkania
naszej delegacji z przedstawicielami
mi kultury polskiej Julian Tuwim,
który znał moje wiersze o Indiach,
należał, żebym przeczytał jeden z
tych wierszy w moim macierzystym
języku tadżyckim,

Wzbraniałem się, utrzymując, że
nikt z obecnych nie rozumie moje-
go języka. Tuwim odpowiedział:
„Droga jest nam muzyka poezji
każdego narodu i słowa każdego na-
rodu — to cząstka symfonii ogólnej
ludzkiej kultury postępowej“.

Zrozumiałem wówczas, że Julian
Tuwim kocha gorąco nie tylko poe-
zę swego własnego narodu, ale że
drogie jego sercu jest wszystko, co
stworzyły i inne narody. Wiemy, że
każdy prawdziwy mistrz słowa po-
winien być nie tylko poetą narodo-
wym, ale i międzynarodowym. Tym
szlachetnym uczuciom internacjo-
nalizmu dał Tuwim wpraw w swym
wierszu „Ex oriente“

Ja, którego nazwisko Julian Tu-
wim wymienił w tym wierszu, za-
chowałem na zawsze pamięć i
wdzięczność dla tego wspaniałego
poety i serdecznego przyjaciela.

Niechaj moje przekłady utworów
Tuwima na język tadżycki staną
się dla mojego narodu skromnym,
ale trwałym pomnikiem Tuwima.

Mirzo Tursun-zade

JAN SPIEWAK

O wierszach Jana Wyki



Fot. W. Sławny
Jan Wyka

I

W ferworze dyskusji o ilości nurtów w dwudziestolecu całkiem niespodziewanie dla zwolenników istnienia trzech nurtów przybyła w sukurs książka Jana Wyki. Co więcej, przybył żywy, utalentowany, tworzący poeta. Śledząc pilnie te dyskusje i zgadzając się z niektórymi szlachetnymi sądami, byłem zdziwiony minimalną ilością cytowanych nazwisk. Stale pojawiały się te same nazwiska poetów lewicy, a reszta? Rewolucyjny nurt naszej literatury nie był ani wąski, ani ciasny. Szczytowe osiągnięcia literackie wyrastały na fali szerokiego ruchu, potwierdzając tym samym jego istnienie. Krytycy winni mieć dobrą wolę gruntownego zbadania nie tak już bardzo odległych czasów. Dwudziestolecie bądź co bądź nie leży w paleolicie. Łatwo można wskrzesić wiele postaci tych, którzy zginęli. Łatwo można stworzyć dokładny obraz środowisk, redakcji, wydawnictw, nielegalnych i półlegalnych wieczorów autorskich. Zdobycie dokumenty, zdobyć rękopisy, które tulają się wśród rodzin i znajomych.

Gdy przymykam oczy, widzę tyłu ludzi utalentowanych, twórczych i wartościowych z tego okresu. Słyszę ich głosy. Pamiętam urywki powieści, nowel, wierszy, poematów. Nie wszystkim dane było wydać w tym czasie swoje utwory. Przypominam sobie autorów dobrych powieści, nowel, reportaży, które wzbogaciłyby naszą literaturę. Znam ludzi, którzy długo przechowywali rękopisy. Znaczna ich część spaliła się w Warszawie. Ale nie wszystkie. Można do nich dobrać. Niestety, niektórzy krytycy wolą teoretyzować niż zająć się konkretną pracą ukazania prawdziwego oblicza bogatego okresu naszej literatury. A cóż dopiero mówić o chęci zajmowania się jej twórcami, żywymi ludźmi. Zresztą może to — lepiej. Niech problemami tymi zajmą się sami pisarze. Niech piszą na ten temat wspomnienia, powieści, nowele, do czego gorąco ich namawiam. Wyniki będą zapewne mniej teoretyczne, ale też i mniej schematyczne.

Niezbitym potwierdzeniem moich wstępnych uwag jest książka Jana Wyki i jej dzieje. Zajmijmy się najpierw samym autorem. Wyka debiutował dawno temu. Poznałem go we Lwowie, gdy miałem lat niespełna dwadzieścia. Już wtedy był on autorem wielu wierszy recytowanych i znanych w środowisku robotniczym i postępowej inteligencji. Drukował w „Trybach”, których był współredaktorem. I znowu wspomnienia. Jak bogate i twórcze było w tym czasie środowisko. Przypominam sobie więźnia politycznego — poe-
tę, którego tak wstrząsająco opisał Żeromski w „Przedwiośnie”. Pamiętacie postać komisarza policji Kajdana i opis tortury więźnia? Ileż dyskusji z Wyką, Pasternakiem, Danem, Gałanem, Strykowskiem i z tyloma, tyloma młodymi pisarzami.

Jan Wyka w tym okresie jest działaczem i poetą agitatorom. Utwory swoje drukuje wtedy, gdy pozwala mu na to czas, a czasu jest zbyt mało. W Warszawie zostaje sekretarzem redakcji „Lewara”. Teraz chwilowo może poświęcić się więcej twórczości. Drukując poematy, wiersze. Nadchodzi groźny czas domowej wojny w Hiszpanii. Wyka rzuca redaktorski stołek i razem z innymi wyrusza do międzynarodowej brygady. Jest żołnierzem rewolucji, żołnierzem Waltera. W ogniu bitwy krzepnie jego talent poetycki. Jest jednym z polskim poetą i to nie byle jakim, który biorąc bezpośredni udział w walce staje się piewą tych bohaterów czasów. Ciężkie przeżycia wojenne mocno nadczarowały organizm poety. W ciągu wielu lat przymusowej emigracji poeta jest przykut do łóżka. Nie może działać. Pozostaje pióro, ale i ono jest czasem zawodne. Trzeba mieć dużo hartu woli i wiary w zwycięstwo, aby wyżyć cało z tych lat. Niemal ze natchnieniem po ukończeniu wojny z hitlerowcami Wyka wraca do kraju, staje do pracy. Jest jednym z dziesiątków tysięcy rzetelnych pracowników, których praca — jakkolwiek bardzo pożyteczna, nie jest tak bardzo widoczna. Nie czuje się on jeszcze zbyt mocno na siłach, ale pracuje i pisze.

Praca go pochłania a jest niezamierzony w drukowaniu. Na szumy, skłóconym „rynku literackim” Wyka w tych latach nie istnieje wcale. Paradoxs, nieprawda? A jednak taka była rzeczywistość. W 1947 roku spotkałem się z nim w Warszawie. Pomagałem mu ułożyć książkę. Książka została zgłoszona do czołowego wówczas wydawnictwa, żaluję, że nie do „Czytelnika”. Zgłoszenie zawisło w powietrzu do dzisiejszego dnia. I gdyby nie aktywny, przyjazny stosunek do tych wierszy i do osoby autora dosłownie kilku ludzi, kto wie, jakie byłyby dalsze losy tej książki.

Dobre jest dyskutować o literaturze, ale trzeba, aby stosunek do dzieła literackiego wynikał również z miłości do sztuki i z szacunku do trudu pisarskiego. Dyskutujmy, ale pamiętajmy o tym. Przykład Wyki nie jest odoobniony. Ileż musiałem zwalczać biurokratycznych przesądów, aby wydać wiersze Ginczanki i Weintrauba. Zostały one przychylnie przyjęte przez całą krytykę. A ileż pozostało do zrobienia! Czekaj, o bolesne słowo, Wit, czeka Parecki, czeka Matywiecki, czekają dosłownie dziesiątki rękopisów. Same one do rąk krytyków nie przyjdą, trzeba mieć dobrą wolę. A bez mądrego ukazania nurtu rewolucyjnego w dwudziestolecu, wyniki dyskusji będą, zdaniem moim, niestety po-
łowiczne.

II

Przeglądając cały szereg recenzji w rozmaitych pismach znajduję często zbyt pochopne notki o pracy poetyckiej w ogóle, a zwłaszcza dotyczące utworów powstałych w okresie dwudziestolecia. Walka o realizm socjalistyczny trwa już długo. Istniały i istnieją jeszcze pewne nieporozumienia nieprzysługujące do końca. Jesteśmy bezspornie daleko zaawansowani od tamtych czasów. Łatwo nam dostrzec z perspektywy tylu lat pewne potknięcia, różne manierezmy, których nie dostrzegało się wtedy. Na rozwój literatury trzeba patrzeć dialektycznie zdobywając się na szersze, tj. konkret-

niejsze i historyczne rozumienie zjawisk literackich. Poza tym musimy zawsze widzieć przed sobą kierunek rozwoju danego pisarza. Co przeżywał w sobie, dokąd idzie i jakie są jego szczytowe osiągnięcia, bo właściwie one decydują. Wierszy nie pisze się tak łatwo. Powstają one w ciężkim trudzie. A oceny niektórych recenzentów często spadają jak liście z drzew. Bądźmy więc skromni w swoich ocenach.

III

Tom Jana Wyki „Hiszpańska Warszawiarka 1932 — 1953” nie jest zwykłą tuzinkową książką. Należy ona do wyjątkowych. Jest to obszerny wybór dorobku poetyckiego dojrzałego poety. Wiele z tych wierszy było drukowanych przed wojną, po wojnie, albo w Hiszpanii w bojowych frontowych pismach. Przeglądałem parę miesięcy temu te pisma. Starannie przecho-
wywane, już wtedy. Na papierze widać było rany czasu, czcionki la-
cińskie, ale bez polskich liter, były trudne do odczytania. Trzeba było drukować tym, co miało się pod ręką. Żołnierz chciał w tych pismach wypowiedzieć siebie, swoją bojową drogę.

Reszta wierszy Wyki leżała w manuskryptach. Tak, tak panowie redaktorzy! Długie lata leżały w manuskryptach. To, co ukazało się w tej książce nie wyczerpuje bynajmniej całokształtu jego twórczości. Do wielu drukowanych wierszy trudno było dotrzeć, wiele wierszy zginęło i nie dadzą się już zrekonstruować. Wierszy przedwojennych weszło zaledwie osiem. Problematyka ich jest bardzo ważna. Wyka maluje dołę chłopca w sanacyjnej Polsce. Chłopska tematyka tych wierszy jest szczególnie godna podkreślenia, jeśli uprzytomnimy sobie, że większość poetów nurtu rewolucyjnego sprawami tymi się nie zajmowała.

„Dniówki”, „Opowieści o ręcznych kłótniach”, „Marsz głodnych”, „Po chrust”, „Echo” i fragmenty poematu „Nad Dniestrem” poruszają sprawy wsi. Wydobywają ostre konflikty tego czasu, ukazują ludzi walczących. Wyka pisze sta-

rannie. Chce wyraźnie wypowiedzieć to, co widział, co przeżył. Wiersze są plastyczne i wzruszające, tragiczne w zaobserwowanym obrazie życia i optymistyczne ze względu na wiarę w zwycięstwo. Wyka umie widzieć i obserwować, dzięki czemu wiersze stają się bogatsze.

Ożywają przed nami strątki rączyńskich fornal. Ożywają postaci wspólnie walczących z uciskiem polskich i ukraińskich chłopów, Pawlika i Hryciuka. Jakże plastycznie opisana jest droga dwojga idących ludzi, którzy nawzajem sobie „śluby trwałsze od kajdan złożyli pokrywom”. Ten akcent wspólnej walki pojawia się już w najwcześniejszych wierszach Wyki. Jest bardzo ważny.

Wyka kocha naturę i chętnie ją opisuje. Oto opis Dniestru przed powodzią:

Nie zawsze w stecl głębin rozżarzony
kamień, słońce, odlew miedziany w kamieniu
gestwinie drgający żarem bursztyn wśród kamieni
na dnie, to jak kamień opada, to na wierzchołki
wypływa.

Nie zawsze promień prosty na wód
szkie się łamie,
a kwiatów wonie gładkie oddech ziemi
nosi.

Tylko gniew i błysk oczu z niskich chat
nie kłamie, gdy dwóch ujrzy, zaplonie wystrzoną
kosą.

Wspomnijmy jeszcze wiersz „Na paryskim bruku”, a właściwie trzy wiersze o Francji, tej zastrachanej mieszczańskiej i tej dziedziczącej tradycje Komuny, wtedy całość pierwszego rozdziału będzie zamknięta.

Z tego rozdziału podobają mi się specjalnie niektóre wiersze o nucie ludowej, przechodzące w ton balladowy, oraz druga część wierszy o Francji. Tu styl Wyki jest najczystszy, przeto wiersze są bardzo przekonujące. Znaleźliśmy umiaru poetyckiego zgodnego z rodzajem talentu jest sprawą niezwykle ciężką i odpowiedzialną dla pisarza. Co zrobić, aby nie zrezygnować przy tym z własnej osobowości? W wymienionych przeze mnie wierszach mam wrażenie, że Wyce się to udało.

Drugi rozdział „Hiszpańska Warszawiarka” jest szczytowym osiągnięciem poezji Jana Wyki. Należy on również do szczytowych osiągnięć naszej poezji rewolucyjnej. To nie kronika poetycka epopei dąbrowszczaków, ale jej pieśń bojowa. Bez tych wierszy literatura nasza byłaby uboższa. Trudno mi omawiać poszczególne wiersze, tak bardzo podoba mi się całość. Rzecz ciekawa. Wyka, w którego wierszach z pierwszego okresu, blakły się tu i ówdzie podwielki imażynizm, już wtedy zresztą spóźnione, którego bawili kolorowe obrazki często zbyt rozklekłe — tu staje się oszczędny w słowach, surowy w swoim wyrazie. Nie było czasu na ozdoby, a z resztą skonkretyzował się odbiorca poezji. Wiersz musiał być zwięzły jak rozkaz bojowy. Klasyczna pod tym względem jest „Hiszpańska Warszawiarka”:

Nas prowadził sztandar sławy,
wyręczył go nam polski lud,
by trzepotał w boju krwawym
i widzieli nas z okopów wprzód.
Jednym skrzydłem w Aragonie
rzuca blask, czerwienią blask,
drugim w południowej stronie,
z dzieł Bartosza wita brząsk,
z dzieł Bartosza wita brząsk.

Wiersz ten brzmiał szlachetną nutą rewolucyjnej tradycji polskiego wiersza. Inne we wzruszający sposób mówią nam o dziejach i czynach polskich ochotników. Pieśń w obronie Hiszpanii była pieśnią o nowej Polsce i jednocześnie pieśnią o Październiku. W niej trwał hymn de Riego — pieśń Komuny i Pułku Czerwonej Warszawy. „Za naszą i waszą wolność” walczyli polscy ochotnicy w Hiszpanii. „Za naszą i waszą wolność” wiodły sztandary pierwszej dywizji. Nurt rewolucyjnego internationalizmu jest sercem i nerwem tych wierszy.

Walczyć o wolność Hiszpanii można tylko wtedy, gdy doprawdy pokocha się ten kraj, ludzi i krajo-
braz. Wtedy rozumie się lepiej i głębiej o co się walczy. W wielu hiszpańskich wierszach zobaczymy plastyczny opis tego kraju. Plastyczny i przekonujący, tym bardziej, że łączy się on z tęsknotą do ojczyzny.

Hiszpanio, kraju młodych ludzi
lecz starych siedzi, mawia ci wieś.
Z okopów marsz i śpiew ci budzi,
to śpiew i szum mazurowych wierszy
(„Na widnokręgu”)

Przypomnijmy sobie fragmenty „Pieśni o Saragossie”:

Wapienna gorzka ziemia, bez rosy
o brząsku, wawoży Aragonu pod martwym
puszkiem... Gdy mgłą rozedrze słońce w gorejącym
kasku, jedną pieśń, krwawą kłechdę, siadłszy,
wam opowiem...
...I ty ziemio niewdzięczna dla pędów
rośliny, co nie rodziłeś w spiekocie i masz sen
każdy ślad bohaterski wyrzucił w kamień
i pozostał czym jesteś — krajobrazem
wojny, i oddychaj jak zwykle złotym pyłem
ognia, który z dala nadlatuje od zmierzchu
aż do dnia.

Chciałoby się cytować wiele, po prostu przytaczać wiersze, a nie omawiać je. Niech chociaż we fragmentach przytoczonych przemówią same. Nawet na polach bitewnych Hiszpanii, Wyka nie zapomina o problematyce chłopskiej. Wiersz „Chłopi idą” jest pod tym względem bardzo ciekawy.

My spod Madrytu ślemy Wam chłopom
śpiew ludzi wolnych, bagnetów blask,
gromiąc faszyzów w ciemnych okopach
w bitwie o ziemię wznawiamy was.

To wolny żołnierz polski spod Madrytu, śle słowa otuchy zrewolucjonizowanym chłopom spod Rzeszowa. Trudno szczegółowo omawiać wszystkie te wiersze. Przytoczmy najważniejsze tytuły: „Do dąbrowszczaków”, „Ballada o karabinie”, „Pieśń o Saragossie”, „Na Sierra Quemada” — wszystkie one mówią o tych bohaterskich czasach.

Inne wiersze z tego cyklu powstały już po wojnie hiszpańskiej. Nie ma w nich pesymizmu. Żołnierz Waltera nadal jest pewny późniejszego zwycięstwa.

Z przedmieść Madrytu uciekli daleko,
sztandar i słońce hiszpańskich pogórzy:
Dziś stu narodom rozpostarty śluz
skrzydlatym hymnem nad polem,
nad rzeką, bitwom naprzeciw i wrogom na przekór.
Gdzie żołnierz wolny postawił swą stopę,
z pół zapolał, ogarnął Europę.
Z przedmieść Madrytu uciekli daleko
sztandar, co nigdy nie zdradził pod
zdrada.

I Twoje imię, stalowa brygada,
„Wezwanie”

Wezwaniem do walczącej Warszawy — „Madryt i Warszawa”, „Pieśnią o generale Świerczewskim” i spojrzeniem dąbrowszczaka z odrodzonej Warszawy, z odbudowanego Starego Miasta na ziemię hiszpańską, której bronił, której zwycięstwa jest pewien, kończy się ten rozdział.

Dziś cykl wierszy „Opowieści wygnacza” (1940 — 1943) nosi już nieco inny charakter. Nie pisał ich żołnierz, lecz schorowany człowiek. Nieraz dostrzeczemy smutne i gorzkie słowa. Nieraz wiersze skłębą się w mglistych obrazach. Nieraz zakrawają bolesną raną. Odkryją się zębotętną powłoką granitu. Pozostają pod wpływem poezji romantycznej, poezji Norwida. Zaśpiewa poeta za krajem, za ojczystym krajobrazem. Ciężkie mgły londyńskie z wierszy swoich odgarnąć zapagnął, aby ujrzyć ziemię mazowiecką, aby ujrzyć kraj swój walczący z hitlerowskim okupantem. Ale nawet w tym najcięższym pod każdym względem dla poety okresie, napisze Jan Wyka rewolucyjnie optymistyczne wiersze, które dźwięczały jego wiersze hiszpańskie. Znamy inne szlachetne wiersze pisane w tym czasie, ale powiedzcie mi, kto w tym czasie będąc na Zachodzie, napisał takie wiersze jak np. „Hymn”:

Wstańcie, clemiejący ludu pogorzelski
i ręce ulećcie.
Serce clemiejący ogień spopieli
w wojnie i w łunie.

Brzoń odzyskana w dionach zaplonie,
w dionach strudzonych;
dym z wichrem ujdzie, lejąc przez
błonie

na światła strony... albo wiersz pisany w 1940 roku:

Wieżnia, wieżnia, wieżnia...
Cierpliwa, urodzajna ziemia...
Jak wiele, jak wiele cierpienia,
wieżnia, wieżnia, wieżnia.
Tylko słońce przychodzi co rano
i jak matka się schyla nad raną
Tylko w dali oświetlona Moskwa
rozwarła szeroko jak księżka.

Tylko w górę, na gwiazdzie,
na Kremlu

Świt swobód się nigdy nie ściemnia.

Przykuty do łóżka widzi poeta Francję porośłą drutem i rdzawym żelazem, jej winnice depczą obce czołgi. Francuski „żołnierz karabin rzucał w ziola wonnej mięty i krzyknął aż las jęknął: zdradziłeś, zdradziłeś”. Poeta widzi Partię, która stuka do bram robotniczych i wierz, że znowu Francja zakwitnie sztandarami. („Na, przystani”). Widzi poeta zbombardowaną przez hitlerowców polską wieś. „Zakłata struna” poezji przynosi smutek chwilowy i wiarę w zwycięstwo: Wspomnij, jak Lenin tu na zjeździe

wołał w dziewięćset trzecim, wśród karłów
ułożył: Władza ludowi! Wolność narodom!
Ziemia dla chłopów! Z nim szedł głos
większości. Więc Londyn wspomną nieraz ludzie
próci wbrew Londynowi. Proletariat wie to,
dziś pośród gromów, w godzinach
odwetu, kiedy zgnebił śnią w żelastw niewoli,
jak z dławiącego jarzma świat wyzwolił.

Poeta wzywa rodaków „Do broni”. Widzi młodych ukrytych w lasach partyzantów, widzi radzieckich czołgistów. Wie, że Polska będzie odbudowana.

(Dokończenie na str. 7)

LESŁAW BARTELSKI

Lenin w Krakowie i Poroninie

Lenin przybył do Krakowa 2 lipca 1912 r. i zamieszkał wraz z rodziną na ul. Zwierzynieckiej, skąd po dwóch miesiącach przeniósł się na robotnicze przedmieście Wesoła, gdzie wynajął mieszkanie w domu przy ul. Lubomirskiego 47. Meldując się jako literat, w czasie przesłuchania w komisariacie policji, któremu podlegali wszyscy cudzoziemcy, Lenin oświadczył: „Jestem korespondentem rosyjskiej demokratycznej gazety „Prawda”, wydawanej w Petersburgu i rosyjskiej gazety wydawanej w Paryżu pod nazwą „Socjal-Demokrat”; stąd właśnie czerpię środki do życia”. Wyjaśniając zaś powody swego przybycia do Polski Lenin powiedział: „Do Galicji przyjechałem chcąc się poznać z tutejszymi warunkami agrarnymi, ponieważ interesuję się najbardziej tymi zagadnieniami. Mam zamiar również nauczyć się języka polskiego”.

Istotne powody przybycia na teren Polski wyszczególnił Lenin w liście do Gorkiego z sierpnia 1912 r.: „Pytacie, w jakim celu przebywam w Austrii. KC umieścił tu Biuro (niech to pozostanie między nami) granica blisko, wykorzystuję ją, bliżej do Pitra, na 3 dzień mamy stamtąd gazety, pisać do tamtejszych gazet jest o wiele łatwiej, współpraca układa się lepiej”.

Rok 1912 otwierał nowy okres walki bolszewików. Sztuczyniowy zjazd w Pradze Czeskiej (VI Ogólnorosyjska Konferencja Partyni), usuwający ze swych szeregów mieniszewików, usankcjonował samodzielne istnienie partii bolszewickiej, a zarazem stwierdził pierwsze oznaki nowego przypływu fali rewolucyjnej w Rosji. Wypadki nad Leną potwierdziły przewidywania zjazdu, a jednocześnie założyło pierwsze codziennego pisma bolszewickiego „Prawdy” wzmogło dalszą walkę proletariatu o swe prawa. Mniej więcej w tym samym czasie partia bolszewicka poniosła ciężkie straty, gdyż trzech najaktywniejszych członków Biura Krajowego KC — Stalin, Ordżonikidze oraz Spandarian zostało aresztowanych. Stanowiło to tym większy cios, że jesienią 1912 r. miały się odbyć wybory do IV Dumy. Te wszystkie powody złożyły się na konieczność przeniesienia się Lenina z ośrodków emigracyjnych bliżej Rosji. Wybór padł na Kraków, co się ze wszechmiar okazało słuszne. „Baza krakowska okazała się pożyteczna: nasz wyjazd do Krakowa „opłacił się” (z punktu widzenia sprawy) całkowicie” — stwierdził Lenin po późniejszym pobycie w Polsce, donosząc o tym Gorkiemu.

Dwa lata pobytu Lenina w Polsce, od przyjazdu z Paryża aż do chwili aresztowania po wybuchu wojny przez władze austriackie, były okresem wyjątkowej pracy. Lenin kierował bowiem prasą legalną, jak

i półlegalną, domagając się w zastrzeżonych warunkach walki politycznej wzmocnienia czujności w stosunku do poczyną likwidatorów, jak i tzw. otzowistów — jedni i drudzy zmierzali do złamania partii. Prasa stanowiła w tym czasie niesłychanie ważkie ogniwo walki, pozwalając na stworzenie legalnego ośrodka propagandy, którego celem było jednoczenie organizacji bolszewickich w Rosji, jak i wyrwanie robotników spod wpływów mieniszewickich. Sukces „Prawdy” i innych pism bolszewickich wymagał ostrości widzenia politycznego i nie poddawania się oportunizmowi, gdyż w niektórych redakcjach znajdowali się ludzie o nie zawsze skryształizowanych przekonaaniach bolszewickich. Również wiele pracy poświęcił Lenin drugiej legalnej płaszczyźnie działania, jaką był udział postów bolszewickich w IV Dumie Państwowej. Udział nie bezpośredni wytycznych postów, nieustanne podkreślanie konieczności łączenia pracy legalnej z nielegalną było ważną formą oddziaływania Lenina na aktyw robotniczy, z którym — dzięki bliskości granicy — mógł przywódcą proletariatu światowego nawiązać osobiste stosunki. Posiedzenie KC oraz późniejsza konferencja partyni, na którą przybył m. in. i Stalin, potwierdziły raz jeszcze leninowską opinię o przydatności pobytu w Polsce.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że podobieństwo warunków, w jakich żyła, a raczej biedowała, polska klasa robotnicza i polskie chłopstwo — z warunkami bytowymi proletariatu rosyjskiego czyniło ten pobyt Leninowi tym bliższy, tak że wspominając Poronin mógł napisać do swojej siostry Marii: „Wiesz o typie prawie rosyjskim. Dachy słomiane, ubóstwo. Bose chłopki i dzieci”.

Pobytowi Lenina w Polsce poświęcona jest pionierska w tym zakresie praca o charakterze naukowym pióra Walentyny Najdus, uzupełniona bogatym materiałem ilustracyjnym (*). Autorka zajęła się zagadnieniem niesłychanie ważnym, ukazując z jednej strony zarys działalności Lenina w tym okresie, jak i jego stosunek do spraw polskich. Walka o leninowską linię partii bolszewickiej nie mogła pozostać bez wpływu na SDKP i L, tym więcej, że w tym okresie nieogarnięcie chłopstwa oraz niesłuszne hasło ograniczenia się do autonomii narodowościowej (dwa podstawowe błędy luksemburgizmu) przy wyborach do IV Dumy było wytyczną działani eseków polskich. Zaważyło to na wynikach wyborów, które były sprawdzianem siły partii. W tych warunkach obecność

Lenina na terytorium Polski była niesłychanie pomocną w przewidywaniu błędów, które zostały przełamane przez spadkobierczyń tradycji SDKPiL — KPP. Lenin — jak opisuje Najdus — żywo interesował się formami polskiego ruchu robotniczego i wygłaszając publicznie odczyty demaskował „austromarksistów”, oportunistów oraz agentów burżuazji w polskim ruchu rewolucyjnym.

Zasadniczym polem działania Lenina w tym okresie był jednak rosyjski ruch rewolucyjny i coraz szersze oddziaływanie bolszewików na masy pracujące Imperium Rosyjskiego. Ten odcinek pracy kreśli autorka ogólnie, zatrzymując się głównie nad najważniejszymi sprawami — prasą bolszewicką z „Prawdą” na czele oraz działalnością postów w Dumie i poza Dumą. Autorka świadomie ograniczyła zasięg swojej pracy, o czym mówi w przedmowie, wydobywając na światło dzienne zagadnienia pierwszoplanowe. Na skutek tego otrzymujemy jednak niepełną sylwetkę Lenina, filozofa i przywódcę partyjnego. Autorka w wielu miejscach, nadających się do szerszego rozwinięcia, redukuje swoje wywody do podania faktów, jak to ma miejsce przy naradzie „lutowej” w Krakowie, czy też posiedzeniu KC SDKPiL w Poroninie, jakby li-
czyć na oczytanie czytelników w tym zakresie. Jest to stanowisko — moim zdaniem — niesłuszne, a ponieważ autorka w przedmowie nakłania do dyskusji, więc niektóre ujęcia tej cennej pracy należy poddać analizie, nie tyle pod kątem tego co jest, lecz tego — czego nie ma.

Walentyna Najdus dała bowiem dokładną, starannie wydobytą z dzieł Lenina i innych dzieł naukowych, archiwów czy wypowiedzi ówczesnych polityków sytuację na ziemiach polskich, natomiast pominęła sytuację międzynarodową. Mam w książce zaledwie wzmianki o wojnie na Bałkanach, która m. in. przyczyniła się do tego, że Lenin przybył do Polski, licząc się z możliwością przerzucenia konfliktu z Bałkanów na całą Europę. Jak trafne były jego przewidywania, wiemy to z późniejszych wypadków sarajewskich. Oderwanie od ukazywania pełnej sytuacji międzynarodowej (przynajmniej w jakimś ogólnym zarysie) poniekąd osłabiło wy-
mowę dzieła.

Praca niniejsza nie pretenduje do wyczerpania poruszonych zagadnień — pisze autorka w przedmowie. — Szereg problemów stawia po raz pierwszy, czasem zaznacza tylko. Niektóre oceny można traktować jako dyskusyjne. Celem tej pracy nie jest zamknięcie, lecz raczej zainicjowanie badań na odcinku słabo dotychczas uwzględnionym przez naszą historiografię”. Ta surowa ocena własnej pracy świadczy o poczuciu odpowiedzialności

autorki, tym więcej należy się jej pomoc w dalszym rozpracowaniu tych problemów. Praca „Lenin w Polsce” niewątpliwie spełnia swój cel, ale jednocześnie powinniśmy domagać się od autorki (i wydawnictwa) poszerzenia jej w następnych wydaniach. Praca jest bowiem przystępna, pisana żywo, obfita w bogatą dokumentację, czasem jednak popada w kronikarski styl, jakby hierarchia zagadnień nie pozwoliła autorce zająć się w porządku szczegółami o pomniejszym znaczeniu. Czy to będzie zainteresowanie się Lenina Tatrami, czy jego stosunek do gór, czy nawet osoba Wigilewa, to zamiast pełnej opowieści mamy zaledwie wzmianki. Również kontakt Lenina z Polakami nie został przez autorkę szerzej rozpracowany i w pracy Najdus widzimy Lenina nieomal jako działającego w samotności tytana, działającego na swych bar-
kach wielki organizacyjny trud, ale nie widzimy — człowieka. A przecież Lenin w Krakowie i Zakopanem (choćby poprzez osobę Wigilewa, mającego szereg osobistych przyjaciół-Polaków) na pewno się kontaktował zarówno z przedstawicielami inteligencji twórczej, jak i z działaczami robotniczymi. Wspaniała obrona Lenina wobec władz austriackich, jaką przedsięwziął paru wybitnych pisarzy (Kasprowicz, Żeromski, Orkan) w chwili aresztowania przywódcy proletariatu światowego w 1914 r., nie wypływała z przypadku, lecz z wycucia przez Polaków roli, jaką odgrywał Lenin w Rosji i międzynarodowym ruchu robotniczym. Na pewno wielki wpływ na tę obronę Lenina miały również jego osobiste kontakty z inteligencją twórczą, a szczególnie literatami.

Być może, że te sprawy nie są tak ważne w ocenie całości dzieła, lecz jego tytuł zobowiązuje do pełnego zserperania tematu. Być może, że spojrzenie literata na pracę o charakterze naukowym jest odmiennie od ścisłej oceny, jaką podej-
mają fachowcy, lecz celem dzieła jest przybliżenie narodowi osoby Lenina, a to ze wszechmiar zobowiązuje. A także być może, że czytając pracę Walentyny Najdus, z której każdy zacerpie wiele wiadomości, widziałem niejako jej „nadbudowę” w formie dzieła literackiego o pobycie Lenina w Polsce i takie specyficzne ujęcie lektury tej książki narzuciło powyższe uwagi. Wartość tej pracy jest bezsporna, jak również bezsporna jest — moim zdaniem — dalsze jej rozbudowanie. W ten sposób otrzymamy pełne dzieło o pobycie Włodzimierza Uljanowa-Lenina na ziemiach polskich, którego obecnie wydana książka Najdus stanowi podstawowy trzon.

Lesław Bartelski

* Walentyna Najdus, Lenin w Polsce, „Książka i Wiedza”, Warszawa 1954 r. Str. 208.

Jak Włodzimierz Lenin rozmawiał z młodzieżą

(Dokończenie ze str. 1)

Jak młody człowiek uważa się co raz skuteczniej z tego, co w nim stare, jak coraz bliżej, goręcej ognio do naszego życia, rozumiejąc, że tylko tutaj znajduje jego sens. Rodzi się proste, ale wielkie pytanie: jak, jak tego dokonać? Włodzimierz Lenin mówi młodzieży prosto: „Stoi przed wami zadanie budownictwa i możecie je wykonać tylko pod warunkiem opanowania całej wiedzy współczesnej, gdy potraficie przekształcić komunizm z gotowych, wycudzonych formuł, rad, recept, przepisów, programów w to, co żywe, co jednolite, co bezpośrednią pracę, uczynić z komunizmu wytyczną waszej pracy praktycznej”.

Niedawno, na pewnym zebraniu padło pytanie: — jak uczyć naszą młodzież rzeczy podstawowej w pracy wychowawczej — uczucia patriotyzmu, uczucia miłości do Ludowej Ojczyzny? Wydaje mi się, że odpowiedź może być tylko jedna: na codziennym życiu naszej ojczyzny, na jej osiągnięciach, na jej pracy i walce. Podam dla przykładu fakty, o których donosiła w tym samym dniu prasa: skonstruowano nie pierwszego polskiego aparatu fotograficznego i samochodu osobowego. Czyż to nie powód, nie waham się użyć tego słowa, do służby dumy narodowej? Czyż udzielenie młodzieży — dlaczego dopiero teraz, w naszym ustroju nasi konstruktorzy mogli mieć warunki do realizacji swych marzeń — nie jest nauką patriotyzmu, nie jest ukazaniem i jej miejsca w życiu, jej przyszłości. Czyż nie czas rozpocząć walkę z frazesem wszelkim, wypływającym w swej istocie z niechęci i z nieznaności naszego życia? Wydaje mi się, że autorytet człowieka, a więc i działacza, rośnie również tylko w jeden sposób: nie z żadnych nakazów, ale przede wszystkim powstaje z tych wartości ideowych, jakie on sam reprezentuje, i w jakich potrafi się skutecznie wykazać w swojej pracy, w swoim życiu.

„Związek Młodzieży Komunistycznej — uczy nas Lenin — powinien być grupą szturmową, która w każdej pracy śpieszy z pomocą, ujawnia swoją inicjatywę, daje początek czemuś nowemu”.

Niedawno słyszałem na młodzieżowym zebraniu dumne, godne uwagi stwierdzenie: „My nie umiemy jeszcze wychowywać naszej młodzieży, ale umiemy ją mobilizować do wielkich, porywających zadań” itd. itd. Coś mnie głęboko zastanowiło w tym stwierdzeniu. Wydawało mi się i wydaje nadal, że w jeden tylko sposób możemy mobilizować młodzież: uruchamiać ogromne, niewykorzystane dotychczas źródła energii życiowej, jej zdolności i młodzieńczego zapału, a mianowicie: wychowując

ją, budząc jej inicjatywę, jej samodzielność, jej szczególnie silne w tym wieku pragnienie dania początku czemuś nowemu, przodowania. To wskazanie Lenina wypływa bowiem nie tylko z wielkiej znajomości marksizmu, ale i z wielkiej znajomości młodego człowieka. Lenin w swoim przemówieniu daje Komsomolowi kilka przykładów działalności wychowawczej. Jeden przykład to aktualna wtedy sprawa walki z analfabetyzmem. I Lenin powiada wprost, że „komunizm polega na pojęciu na wieś i „zlikwidowaniu analfabetyzmu”. Kraj Rad odczuwał w tym okresie, po zniszczeniach wojennych, niedostatek żywności. Lenin mówi wprost: „Komunizm polega na wzięciu przez młodzież w swoje ręce sprawy ogrodnictwa działkowych”.

Zadanie uczenia się trzeba więc ujmować w ten sposób, „aby każdego dnia, w każdej wsi, w każdym mieście młodzież rozwiązywała praktycznie to lub inne zadanie wspólnej pracy, niechaj nawet najmniejsze, niechaj nawet najprostsze”. I to dopiero jest mobilizacja, czyli, jak powiada Włodzimierz Lenin, zjednoczeniem pracy młodzieży. Czym jest więc ówa „mobilizacja” — bez dostatecznej pracy wychowawczej, bez dostatecznego budzenia inicjatywy twórczej, samodzielności: myślowej? Wydaje mi się, że tutaj właściwym określeniem będą takie słowa jak: funkcjonalizm, biurokracizm, rutynarstwo.

III

Kiedy myślę o tym wskazaniu lenińskim, uczącym dostrzegać rzeczy wielkie, piękne, decydujące w życiu codziennym, w życiu prostym, nie mogę się powstrzymać od podania i naszego polskiego przykładu: listu młodzieży z Rożnicy, jaki ukazał się niedawno na łamach „Nowej Kultury”. Redakcja sporo o tym liście pisała. Ale mnie się wydaje, że nie powiedziała tego co najważniejsze: że to jest polska młodzież, która wybrała siłą, lenińską drogę swojego wychowania. Młodzież, która umie w swoim codziennym życiu wiązać teorię z praktyką, młodzież, która rozumie, że socjalizm oznacza zorganizowanie zespołu czelnicztwa, kursu języka rosyjskiego, kółka mizurynowskiego, zdemaskowanie ryjącego jak kret kulaka — i która dzięki temu ma, jak sama mówi, bogate życie. Młodzież, która stoi na pierwszej linii naszej wielkiej bitwy klasowej i która rozumie dobrze, że umiejętnie jej prowadzenie wymaga nie tylko oddania i wierności sprawie, nie tylko odwagi, ale i coraz większych umiejętności, coraz szerszych horyzontów myślowych, coraz większej znajomości

świata. Ta młodzież w Polsce Ludowej nauczyła się pisać, czuje się gospodarzem nie tylko biedniackich „morgów” — ale całego kraju.

Ta młodzież, pisze wprost: „Trzeba i nam, to znaczy nie tylko tu w Rożnicy, ale takim, jak nam, dopomóc również. My przecież jesteśmy bardzo przywiązani do Pana pisma, Panie Redaktorze”. (a pismo to — to, jak wiadomo, jest organem Związku Literatów Polskich).

Wydaje mi się, że trzeba wyjść szerzej, wnikiwiej, serdeczniej do tej młodzieży: młodzieży robotniczo-chłopskiej. Trzeba pomóc jej w codziennym życiu, wychowaniu i pracy. Aby coraz więcej młodych ludzi rozumiało urodę życia — jak ją rozumieją młodzi chłopcy z Rożnicy, aby coraz więcej miało takie ideały życiowe i marzenia jak młoda komsomółka-geolog. Do tej pomocy trzeba jednego: zrozumienia swojej roli nauczyciela i przyjaciela młodzieży — jak ją rozumiał Włodzimierz Lenin. I tego trzeba nam wszystkim, młodym i starym, od Włodzimierza Lenina bezustannie się uczyć, i jeszcze raz uczyć...

Jerzy Piórkowski

O wierszach Jana Wyki

(Dokończenie ze str. 6)

Szczere są te wiersze. Przeżyte. Pisane od serca. Pedant krytyk może wykrzyć w nich takie lub inne potknięcia. Dla mnie osobiste są one świadectwem odwagi, nawet wtedy, gdy pobrzmiewają w nich nuty smutku. Wyka nie pozuje na pomnik. Nie stylizuje się wewnątrz. Nie zacierza swojej drogi życiowej. Nic w niej nie wymazuje. I dlatego w moim pojęciu wiersze te są tak bardzo ludzkie.

Ostatni stosunkowo szczupły rozdział nazywa się „Z kraju mego” (1945 — 1953). Jako całość rozdział ten najmniej może mi się podobać. Nie ma w nim bojowego hejnału wierszy hiszpańskich, nie ma tragicznej pasji wierszy emigracyjnych. Wiersze te są inne, mniej pełne. Brak w nich ostrzejszego spojrzenia. Brak realiów krajoznawczych. Wiele z nich sprawia wrażenie samouspokojenia się, ciszy. Wpadają w deklamację, w mglistość. Uwagi te oczywiście nie dotyczą wszystkich wierszy, tylko ogólnego skłonu. Wiersze nabierają temperatury wtedy, gdy zwrocone są przeciwko zdrajcom: partii: „Niesłuszny smutek”, „Poprzez granice” — wiersz przeciwko Tito, a także „Makronissos woła”. Niektóre utwory nawiązują do ludowości jak np. „Ręce Hanusi”, lub „Piosenka jarzębiny”. Problematyka wierszy z tego rozdziału jest różna. Wiersze są szlachetne, ale coś z tego, mniej w nich krwi a więcej edukacji.

Napisałem szereg gorzkich słów o tym rozdziale a potem pomyślałem sobie, czy mam rację? Zapewne tak, ale nie pełną.

Wyka po powrocie do kraju był długie lata sam jako poeta. Wiersze z całego jego życia leżały w szufladzie. Każdy z piszących wie, że nawet najlepszy rękopis niewydany ciąży. Przeszkadza w pracy. Wspomniani ciążą wstecz. Takie jest prawo niewydanego rękopisu.

Zadajmy sobie pytanie. Czy pomogliśmy w tych latach poecie? Jaką pomoc okazaliśmy jego twórczości? Dlatego pozwolę sobie po-

odpowiadać kilometry trzyczteroletnie skrzypy i maleństwa... „Mama” Pawłowska znała wszystkich. Ale „kozedowcy” zajmowali w jej sercu miejsca najwięcej.

Ileż razy samochód odwozący Polaków na noc na próżno trąbił nie mogąc się doczekać jej powrotu. Zostawała do późna w nocy i wracała pieszo, długa, kamienista droga nad Czongczongangiem, przemoknięta do pasa, zalewana potokami deszczu. A gdy w połowie sierpnia pora dżdżysta osiągnęła punkt szczytowy, kiedy powódź spłukiwała przylepione do skały szosy, kiedy trzeba było iść po nagich głazach i cztery razy dziennie odbywać sześciokilometrowe kursy ażebym tylko na dwie, trzy godziny zająć się chorym. Ileż razy rezygnowano z posiłków; ileż razy leki i żywność dźwigało się na plecach. O, na to trzeba było nie tylko mieć młode serce, ale i siły młodości. A potem te najstraszniejsze dni odcięcia oddziałów przez rozszalały, pienisty żywioł.

Jestenne chłody ozłociły góry wszystkimi odcieniami brązu i czerwieni. Rano przymrozki srebrzyły kamień, lodowaty ziąb przesyłał skostniałe dlonie. Koło

wrócić do wstępnych swoich uwag. W ferworze dyskusji nie zapomni o dziełach, a tym bardziej o żywych ludziach.

Wybór wierszy Jana Wyki wnosi wiele wartościowych i ciekawych nut do polskiej poezji rewolucyjnej. Nurt rewolucyjny dzięki tej książce znacznie się rozszerzył. Wydając tę książkę i omawiając ją krytycznie pomóżmy pisarzowi w jego pracy. Z pewnością przeczytamy niedługo nowe utwory Jana Wyki równie dobre i bojowe jak wiersze hiszpańskie.

Jan Spiewak

Z życia Z.L.P

Najbliższe zebrania sekcji twórczych ZLP

Zebranie Sekcji Satyry 25.1., poniedziałek o godz. 16. Temat — omówienie twórczości Karola Szpaliska i Mariana Żukowskiego. Referuje T. Polanowski.

BIBLIOTEKA LAUREATÓW
NAGRODY STALINOWSKIEJ
Mikołaj Zadornow
WIELKA RZKA AMUR
Przełożył Adam Bień
Str. 544 w opr. pit. zł 23.50
PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY
z 3100-1

NOWOŚCI NOWOŚCI
Benvenuta Celliniego
ŻYWIOT WŁASNY
spisany przez niego samego
Przełożył Leopold Staff
PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY
Str. 365 zł 16.—

dziesiątej kurtyna mgły otulającej wszystko podnosiła się gdzieś, topniała i wilgotny świat oblewała palące słońce. Rozpoczął się zwykły, dzienny upał. — „Mama!” „Mama!” — wołał chory żołnierz z zagipsowaną ręką na szynach, koreański „kanonnda” w wojskowym berecie, koreański „czuni” w okularach.

Skończyła się ciężka, martwa izolacja „kozedowców”. Można ich było widzieć w ciągu dnia jak wychodzili z chałupy, rozmawiali, uśmiechali się nawet.

Zwłaszcza Kim Jong Chion, organizator młodzieżowy, kręcił się wśród chorych na uliczkach wioski. Zapominało się po prostu, że to „kozedowcy”. Powoli stali się podobni do innych chorych. W tych samych białych, wiązanych na karku koszulkach, w tych samych butach na gumowym spodzie, z tymi samymi ogolonymi głowami, stracili piętno swej tragicznej martwoty, swej trupi odmienności. Zmieniało się nasilenie choroby, coraz to inny był tym „najpoważniejszym”. Jedno było pewne — to są już normalni, żywi chorzy.

Chłodny jesienny ranek. Lodowato czyste, jaskrawe barwy zalewają góry wokół. Pola ryżowe wycięte krzywym sierpem przez pracowitych chłopów wyglądają jak wielkie szcztaki ryżowe odwrócone do góry nogami w płaskich dnach dolin. Cała przepiękna architektura misternych grobli rysuje się na suchych polach tarasami półkolistych luków i żeber. Wyszłe badyle gaoluanu i kukurydzy szleszczą jak blacha w rześkim powiewie ranka. Na „ikle” stoi samochód. Wokół nerwowa krzątanina białych koszul „chanzałów”, fartuchów i mundurów koreańskich „czuni”. Transport wypisanych ozdrowieńców idzie do Hieronu. Czarnowłosa, pyzata felczarka wyczytuje z listy odejdzających.

— Kim Jong Chion temu isymika?

— Je, isymida.

— Jun Jong Dzon temu?

— Czoni In Czuni temu...

Z samochodu odpowiadają wypisani żołnierze. Któżby poznał w tych, ubranych w żołnierskie bluzy, z plecakami na ramieniu, owych

siedem szkieletów ludzkich, byłych jeńców z Kożedo. Ogorzali jacyś, zwyczajni, ruchliwi jak wszyscy. Tam szczerzy wybite zęby mały gruzlik z ogoloną głową. Ten, który miał już umrzeć, człowiek z kawałkiem jednego płuca w cudowny jakiś sposób żyje i czuje się coraz lepiej. Na twarzach niektórych widać jeszcze ukrywane z wysiłkiem cierpienie. Oto ten ze spuchniętą nogą, żółty jak dawniej, ale już nie taki nieruchomy. Oto organizator młodzieży, Kim Jong Chion uśmiecha się i zeskakuje lekko z samochodu. Nawet głuchy inwalida wygłoda marsowo pod daszkiem żołnierskiej czapki. Najcieplej chory wychyla się z szoferki.

Zdyszana, przejęta „Mama” biega koło samochodów. Prawdziwa koreańska „Omomi” wyprawiająca synów w daleką podróż.

— Nie, nie wiedziałam, że dziś dostali skierowanie na wyjazd — powtarza przerywanym głosem. — Czy mają żywność na drogę?

Żołnierze bronili się z uśmiechem wzruszenia. W ich nadmiernie spokojnych twarzach widać było wysiłek opanowania, zdobytą przez lata cierpienie „Mama” wciskała im do rąk puszkę z mlekiem i konserwami. Była w rozpaczy. Wreszcie przypomniała sobie, że ma w torbie własny prowiant na cały dzień. Wypcha tabliczkę czekolady. Ale w czym im to dać? Ściąga szybko torbę z ramienia.

— Weźcie, weźcie, nie macie gdzie schować...

Zawarczał samochód.

— Do widzenia, „Mama”!

— Anion chikasipsio!

— Tedoni komasimida, „Mama”!

tomul...

Droga jest kręta... zastłaniają lodowy gaoluan. Jeszcze widać kurz i wszystko znika za górą. Chude dlonie w żołnierskich drelach. Czy są bolesniejsze rozstania niż takie?

Na wiejskiej ulicy wisi plakat: Człowiek o płonących oczach związany powrozem. Z pięciornami gwiazdy wykranej na nagim ciele ściekają krople czerwonej krwi na powrozy. Z tyłu słup z napisem wśród kołczastych drutów: U.S. Camp Koje.

„Koreańskiego narodu nie złamiesz!”

Andrzej Braun

Z listów Lenina

(Dokończenie ze str. 3)

tycznej pracy organizacji partyjnych i prasy partyjnej i stale kierował jego uwagę ku życiu. Włodzimierz Ilicz odwoływał się do rzeczywistości, wskazywał, że prawdziwa walka rewolucyjnej potwierdza jego poglądy, obalając urojenia poszukiwaczy Boga itp.

„Życie posuwa się naprzód w sprzecznościach, i żywe sprzeczności są wielokrotnie bogatsze, bardziej różnorodne, bardziej napełnione treścią, niż się to z początku wydaje umysłowi ludzkiemu” — pisze Włodzimierz Ilicz w jednym z listów do Gorkiego, wykładając swój pogląd na ruch robotniczy w Rosji, na perspektywę jego rozwoju.

Znane są wahania i błędy Maksyma Gorkiego w okresie Wielkiej Rewolucji Październikowej i w pierwszych latach powojennych. Lenin i Stalin ostro krytykowali błędy Gorkiego w tym okresie. Właśnie w tych latach Lenin uporczywie podkreślał, że tylko zwrocone się ku żywej rzeczywistości, głębokie jej poznanie pozwoli uzyskać właściwy obraz zachodzących w życiu procesów.

Lenin pisał, że ówczesna działalność Gorkiego sprawiła, iż styka się on najwięcej z rozjątrzoną inteligencją burżuazyjną, która niczego nie rozumiała i niczego się nie nauczyła.

„Postawiliście się w sytuacji, w której bezpośrednio obserwować tego co nowe w życiu robotników i chłopów, czyli 910 ludności Rosji,

n i e m o ż e c i e... W takich czasach przykuć siebie do najbardziej schorzonego punktu jako redaktor literatury przekładowej (w sam raz zajęcie dla artysty, który ma obserwować ludzi!). Jako artysta nie możecie tu obserwować i poznać ani tego co nowe w armii, ani tego co nowe na wsi czy w fabryce. Pozbawiliście się możliwości robienia tego, co daleko Wam zadowolone jako artysty...”

Lenin ostro i wprost powiedział pisarzowi, jak błędne są jego nastoje. Z wielkim taktem podsuwał mu myśl o radykalnej zmianie otoczenia i środowiska. Bliżej podejść do wielkiej, twórczej pracy mas pracujących — to było najważniejsze dla Gorkiego jako dla artysty.

W liście tym, w istocie rzeczy, sformułowana jest teza o wielkim, zasadniczym znaczeniu. Lenin mówił niejako, że artysta własna, szczególną drogą dochodzi do przemyślenia rzeczywistości. Przenika on prawdę życia nie w postaci formuł logicznych, lecz przede wszystkim w konkretnych zjawiskach, w żywych ludziach i w ich żywych sprawach. Listy Lenina dają świadectwo, jak subtelnie rozumiał wódz rewolucji tę szczególną cechę psychiki pisarskiej, jak trafnie wskazywał drogi przezwyciężenia błędnych poglądów pisarza. Życie potwierdziło jego słowa. Te słowa również dzisiaj biją w wulgaryzatorów i amatorów prymitywnych uproszczeń.

B. Rjurikow

Fragmenty artykułu zamieszczonego w piśmie „Literaturnaja Gazeta”.

Zydowski Instytut Historyczny

Hitlerowska polityka eksterminacji Żydów w latach 1939 — 1945 jako jeden z przejawów imperializmu niemieckiego

Stronie 432

cena zł 14.—

DO NABYCIA W KSIĘGARNIACH „DOMU KSIĄŻKI”

k 5046-1

Numer 1/1954 „Żołnierza Polskiego” literacko-artystycznego pisma GZP

przynosi m. in.:

WIELKI KONKURS NOWOROCZNY

z rysunkami A. Unlechowskiego

ŻOŁNIERSKA SZOPKĘ

Opowiadania B. Polewoja, J. Przymanowskiego
Fragment powieści T. Łopalewskiego
Wybrane wiersze A. Mickiewicza
Poezje W. Woroszyńskiego, R. Liskowskiego
Reprodukcje obrazów A. Grottgera, S. Lenina, E. Marcinkowskiego, T. Łaskowskiego

oraz liczne reportaży, felietony i korespondencje.

Cena pojedynczego numeru dwutygodnika Żołnierz Polski — zł 1.80.
Prenumerata miesięczna — zł 3.80, kwartalna — zł 10.80, półroczna — zł 21.60, roczna — zł 43.20. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zygmunt Kałużyński

Zmarł Michał Priszwin

Przed paroma dniami „Prawda” przyniosła wiadomość o śmierci znakomitego pisarza radzieckiego Michała Priszwina. Autor „Korzenia życia” należał do najmłodszej generacji pisarzy radzieckich. Urodzony 23 stycznia 1873 roku, rozpoczął swą twórczość już na długo przed Październikową Rewolucją. W roku 1905 ukazał się jego pierwsza książka „W kraju niepożalonego ptaka”, będąca owocem długiej pieszej wędrówki po okolicach północnej Rosji. Zamilkował podziękować i myśliwy, pilny zbieracz baśni i legend ludowych, etnograf, ornitolog i geograf znalazł jak nikt inny życie zwierząt i przyrody, nawet w „kropkach drzew leśnych” potrafił do-

strzec zniewalającą urodę życia. Przyroda nie potrafiła ustrzec przed jego okiem — zdążył je swych najsłabszych tajemnic. Zdobywał je po to, żeby na dowód wielkiego ukończenia przekazać ludzkości w poetyckich obrazach odmalowane jej piękno. Był jednym z najwspanialszych stylistów w długich śmiertelnych dziełach rosyjskiego piśmiennictwa.

Pięćdziesiąt lat wytrwałej pracy literackiej przyniosło bogaty plon wielu znakomitych książek o pięknie najbliższego mu rosyjskiego kraju i o jego ludziach, drogich jego sercu i przyjaznych przyrodzie.

Kronika zagraniczna

„Sens historii” Jaspersa

Książka Karla Jaspersa „Sens historii”, poświęcona w całości zagadnieniu, jak zasada summy myślowej, rodzącej się w historii, jest dziełem filozofa z wyjątkowo wieloletniej, 70-letniej, działalności. Jaspers, który w latach 1900-1905, w latach 1905-1910, w latach 1910-1915, w latach 1915-1920, w latach 1920-1925, w latach 1925-1930, w latach 1930-1935, w latach 1935-1940, w latach 1940-1945, w latach 1945-1950, w latach 1950-1954, w latach 1954-1958, w latach 1958-1962, w latach 1962-1966, w latach 1966-1970, w latach 1970-1974, w latach 1974-1978, w latach 1978-1982, w latach 1982-1986, w latach 1986-1990, w latach 1990-1994, w latach 1994-1998, w latach 1998-2002, w latach 2002-2006, w latach 2006-2010, w latach 2010-2014, w latach 2014-2018, w latach 2018-2022, w latach 2022-2026, w latach 2026-2030, w latach 2030-2034, w latach 2034-2038, w latach 2038-2042, w latach 2042-2046, w latach 2046-2050, w latach 2050-2054, w latach 2054-2058, w latach 2058-2062, w latach 2062-2066, w latach 2066-2070, w latach 2070-2074, w latach 2074-2078, w latach 2078-2082, w latach 2082-2086, w latach 2086-2090, w latach 2090-2094, w latach 2094-2098, w latach 2098-2102, w latach 2102-2106, w latach 2106-2110, w latach 2110-2114, w latach 2114-2118, w latach 2118-2122, w latach 2122-2126, w latach 2126-2130, w latach 2130-2134, w latach 2134-2138, w latach 2138-2142, w latach 2142-2146, w latach 2146-2150, w latach 2150-2154, w latach 2154-2158, w latach 2158-2162, w latach 2162-2166, w latach 2166-2170, w latach 2170-2174, w latach 2174-2178, w latach 2178-2182, w latach 2182-2186, w latach 2186-2190, w latach 2190-2194, w latach 2194-2198, w latach 2198-2202, w latach 2202-2206, w latach 2206-2210, w latach 2210-2214, w latach 2214-2218, w latach 2218-2222, w latach 2222-2226, w latach 2226-2230, w latach 2230-2234, w latach 2234-2238, w latach 2238-2242, w latach 2242-2246, w latach 2246-2250, w latach 2250-2254, w latach 2254-2258, w latach 2258-2262, w latach 2262-2266, w latach 2266-2270, w latach 2270-2274, w latach 2274-2278, w latach 2278-2282, w latach 2282-2286, w latach 2286-2290, w latach 2290-2294, w latach 2294-2298, w latach 2298-2302, w latach 2302-2306, w latach 2306-2310, w latach 2310-2314, w latach 2314-2318, w latach 2318-2322, w latach 2322-2326, w latach 2326-2330, w latach 2330-2334, w latach 2334-2338, w latach 2338-2342, w latach 2342-2346, w latach 2346-2350, w latach 2350-2354, w latach 2354-2358, w latach 2358-2362, w latach 2362-2366, w latach 2366-2370, w latach 2370-2374, w latach 2374-2378, w latach 2378-2382, w latach 2382-2386, w latach 2386-2390, w latach 2390-2394, w latach 2394-2398, w latach 2398-2402, w latach 2402-2406, w latach 2406-2410, w latach 2410-2414, w latach 2414-2418, w latach 2418-2422, w latach 2422-2426, w latach 2426-2430, w latach 2430-2434, w latach 2434-2438, w latach 2438-2442, w latach 2442-2446, w latach 2446-2450, w latach 2450-2454, w latach 2454-2458, w latach 2458-2462, w latach 2462-2466, w latach 2466-2470, w latach 2470-2474, w latach 2474-2478, w latach 2478-2482, w latach 2482-2486, w latach 2486-2490, w latach 2490-2494, w latach 2494-2498, w latach 2498-2502, w latach 2502-2506, w latach 2506-2510, w latach 2510-2514, w latach 2514-2518, w latach 2518-2522, w latach 2522-2526, w latach 2526-2530, w latach 2530-2534, w latach 2534-2538, w latach 2538-2542, w latach 2542-2546, w latach 2546-2550, w latach 2550-2554, w latach 2554-2558, w latach 2558-2562, w latach 2562-2566, w latach 2566-2570, w latach 2570-2574, w latach 2574-2578, w latach 2578-2582, w latach 2582-2586, w latach 2586-2590, w latach 2590-2594, w latach 2594-2598, w latach 2598-2602, w latach 2602-2606, w latach 2606-2610, w latach 2610-2614, w latach 2614-2618, w latach 2618-2622, w latach 2622-2626, w latach 2626-2630, w latach 2630-2634, w latach 2634-2638, w latach 2638-2642, w latach 2642-2646, w latach 2646-2650, w latach 2650-2654, w latach 2654-2658, w latach 2658-2662, w latach 2662-2666, w latach 2666-2670, w latach 2670-2674, w latach 2674-2678, w latach 2678-2682, w latach 2682-2686, w latach 2686-2690, w latach 2690-2694, w latach 2694-2698, w latach 2698-2702, w latach 2702-2706, w latach 2706-2710, w latach 2710-2714, w latach 2714-2718, w latach 2718-2722, w latach 2722-2726, w latach 2726-2730, w latach 2730-2734, w latach 2734-2738, w latach 2738-2742, w latach 2742-2746, w latach 2746-2750, w latach 2750-2754, w latach 2754-2758, w latach 2758-2762, w latach 2762-2766, w latach 2766-2770, w latach 2770-2774, w latach 2774-2778, w latach 2778-2782, w latach 2782-2786, w latach 2786-2790, w latach 2790-2794, w latach 2794-2798, w latach 2798-2802, w latach 2802-2806, w latach 2806-2810, w latach 2810-2814, w latach 2814-2818, w latach 2818-2822, w latach 2822-2826, w latach 2826-2830, w latach 2830-2834, w latach 2834-2838, w latach 2838-2842, w latach 2842-2846, w latach 2846-2850, w latach 2850-2854, w latach 2854-2858, w latach 2858-2862, w latach 2862-2866, w latach 2866-2870, w latach 2870-2874, w latach 2874-2878, w latach 2878-2882, w latach 2882-2886, w latach 2886-2890, w latach 2890-2894, w latach 2894-2898, w latach 2898-2902, w latach 2902-2906, w latach 2906-2910, w latach 2910-2914, w latach 2914-2918, w latach 2918-2922,

Postać Lenina w filmie radzieckim



Lenin rozmawia telefonicznie ze Swierdłowym (z filmu „Lenin w 1918 r.”; w roli Lenina — Szczukin)

Film radziecki uczynił Lenina jedną z najbardziej popularnych postaci swego ekranu. Obok jego postaci, obok postaci Stalina do rządu ubo-nych bohaterów filmu radzieckiego należą Czapajew i Maksym.

Czapajew jest jednakże bohaterem jednego tylko, głośnego filmu, który w ciągu lat powracając na ekrany, przewinął się przed oczyma kuku- dziesięciu milionów widzów. Inaczej jest z Leninem i Maksymem, zjawiającymi się w wielu filmach, występującymi nieraz w epizodzie — nierzadko jako postać rozwiązująca nawastrwione trudności akcji. Każda z tych postaci odpowiada typowym, wewnętrznym potrzebom publiczności radzieckiej. Czapajew jest to zuch, zdecydowany w działaniu, śmiały rzucający się ze swoją konnicą na wyborowe oddziały kadetów, poległy w zasadzce, istny Janosik Rewolucji, budzący zachwyt, chęć naśladowania, i głęboki żal, gdy ginie otoczony przeważającymi siłami wroga, na próżno usiłując przepłynąć rzekę dzielącą go od bolszewickich posiłków. Maksym, to typowy robotnik rosyjski, „każdy z nas”, chłopak, który dojrzewa w ciągu ciężkich lat walki rewolucyjnej — i zostaje organizatorem nowego życia, u boku Lenina, Stalina, Swierdłowa. Dojrzewa umysłowo, ale nie zmienia się jako charakter: zawsze pogodny, trochę kpiący, nieco przygarbiony i niepozorny, a przecież pełen energii i życzliwości dla ludzi, ukrytej w wąskich, ironicznych lecz ważnych oczach. O ile Czapajew jest dla publiczności radzieckiej wzorem bohatera, godnym naśladowania przykładem sławy, o jakiej każdy marzy — o tyle w Maksymie ogląda ona siebie samą w życiu codziennym, w ciągu przeszłych i obecnych lat: patrzając na Maksyma, widzi radziecki znajduje potwierdzenie swoich własnych przeżyć, siuszości swej postawy, aprobatę swego charakteru — umacnia się w przekonaniu o dobrej linii swej drogi życiowej. Maksym jest jakby odbiciem w lustrze przeciwnego proletariusa radzieckiego; nie dziwnego, że publiczność domaga się od realizatorów by często pokazywali tę postać — prócz „Trylogii” poświęconej jego życiorysowi, Maksym występuje epizodycznie w „Wielkim obywatelu”, jako delegat partii ułatwiający rozgromienie kłiki Kartaszowa, w momencie najwyższego napięcia, gdy sięga ona po władzę: Maksym powraca jeszcze w krótkich filmach propagandowych, nakręconych podczas wojny.

Inaczej jest z postacią Lenina; jest to jeden z najosobliwszych wypadków w kronice sztuki filmowej, i może w ogóle w dziejach sztuki ludowej. Historyk filmu Sadoul mówi tu o „miecie rzeczywistym” — to sformułowanie, może niezupełnie szczęśliwe, wyraża uderzające cechy ekranowej figury Lenina: jest ona legendarna, ale zarazem żywa, prawdziwa, historyczna! W przeciwieństwie do Czapaiewa i Maksyma, którzy stanowią przykłady bohaterów i wzory zachowania się w życiu codziennym — Lenin ogniskuje miłość i zaufanie widzów, zapo- kaja ich potrzebę skoncentrowania ich uczuć dla Rewolucji; nie tyle jest „jak my sami” — co odnosi się do Czapaiewa i Maksyma — ale jest „NASZ”.

Osoba Len na na ekranie przechodzi charakterystyczną ewolucję, spowodowaną zadaniami szerokich rzesz widzów. Oglądamy go najpierw jako monumentalną, spizowaną postać wodza, zastęglą, pomnikową, tak jak wyobrażamy sobie figury odległej i czcigodnej historii narodowej. Przedstawienie Lenina w sztuce było zadaniem trudnym, ponieważ

nie dawały się tu zastosować żadne wzory przeszłości. W dodatku, postać Lenina przez swą wyjątkowość, nie mieściła się w utartych formułach sztuki życiorysowej. Ów

z piersią dumnie wydatą, po czym oglądamy gipsową figurkę Bonapartego, następnie tę samą figurę roztraskaną. Lenin ukazuje się tu niespodziewanie, bez ostrzeżenia, bez



Lenin i Stalin przy telegrafii na Kremlu (z filmu „Lenin w 1918 r.”; w roli Stalina — Gelowani)

nierozowny intelektualista w prostym płaszczu i kaszkiecie, był jednym z najświetniejszych filozofów naszych czasów, i zarazem wodzem milionów proletariatu, człowiekiem który stał się symbolem największego przewrotu w dziejach. W oczach burżuazji był szatanem i Antychrystem, w oczach ludu — zbawcą świata. Jakiego trzeba mistrzostwa, by ukazać odbicie tak niezwyklej postaci!

W „PAŹDZIERNIKU” EISENSTEINA

W tym wypadku, dziełem filmowców radzieckich kierowała opinia publiczna, żądająca obrazu wodza, jaki żył, w wyobraźni narodu. W „Październiku” Eisensteina (1928), widzimy jeszcze Lenina „monumentalnego”. W filmie tym Eisenstein przeciwstawia Lenina figurom wrogów Rewolucji — w szeregu śmiałych przenosi, skrótów montażowych, przypominających patetyczne metafory Majakowskiego. Kabotyń Kiereński porusza się w swym mundurze „dyktatora” sztywno jak marioneta, jego oczy nieruchome, bez wyrazu, wylupiające, nadają mu cechę figury woskowej. Manie władzy Kiereńskiego Eisenstein wyśmiewa, pokazując go wielokrotnie jak wchodzi po wspaniałych schodach marmurowych Pałacu Zimowego, zapowiedziany coraz to innym napisem na ekranie: „PIERWSZY MINISTRE” (Kiereński idzie), „MINISTER SPRAW WEWNĘTRZNYCH” (Kiereński idzie), „MINISTER WOJNY” (Kiereński znowu idzie), itd. Widzimy figury alegoryczne w ni- szach Pałacu — Sławę trzymającą wieniec laurowy, po czym oglądamy Kiereń- kiego z ręką założoną gestem napoleońskim na brzuchu, ze spojrzeniem oślepiającym i bezmyślnym utkwionym w karcie z wodą: montaż ironiczny. Podobnie szyderczy chwyt stosuje Eisenstein wobec Koczaka, pokazanego na białym koniu

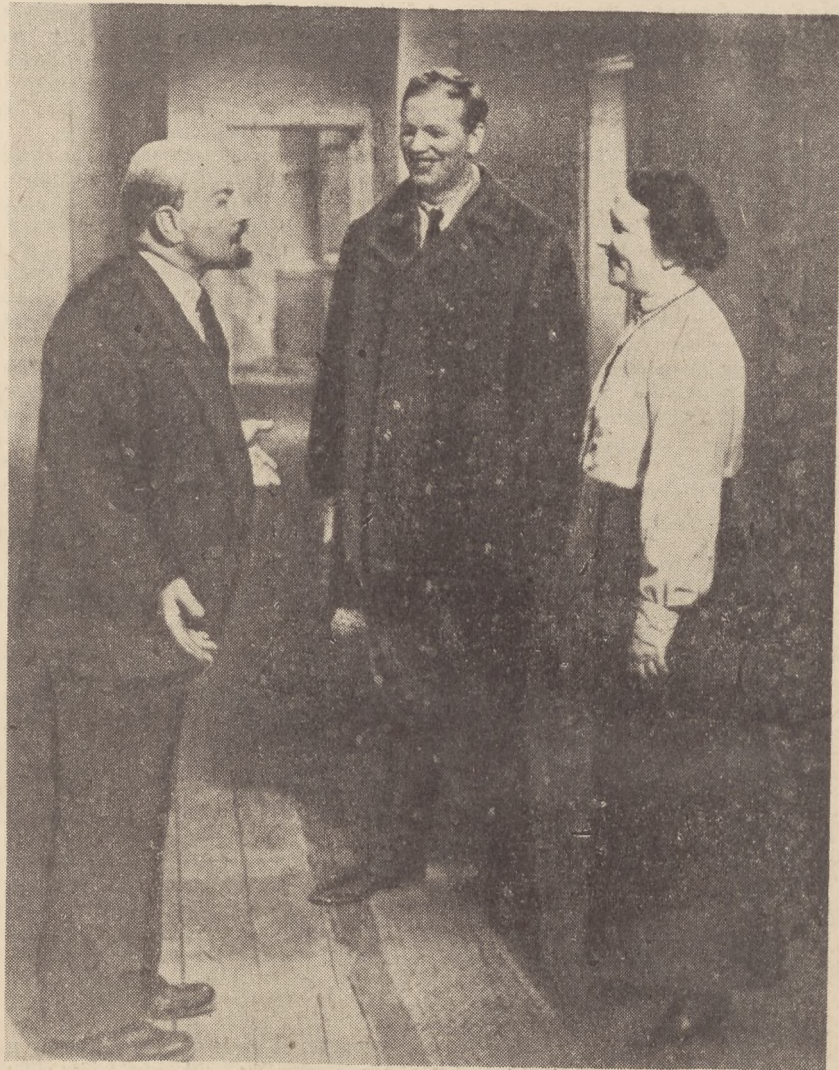
przygotowania. Tłum żołnierzy i robotników oczekuje na placu: minęły już godziny, zapada noc. Reflektory przesuwają się po sterzających bagnietach, po uważnych i napiętych twarzach, po szynelach zwałanych błotem. Widzimy nagle zbliżenie koła samochodu, na którym ktoś stawia stopę obutą w zachlapaną trzewik — w tym celu pewnie, by wejść na dach autobusu. Jest to Lenin, z charakterystycznym gestem uspokajającym tłum — rozpostartymi dłońmi wyciągniętymi naprzód, Lenin poważny, potężny, nadludzki wymiarami: LENIN! LENIN! LENIN! — OJCIEC REWOLUCJI — WÓDZ PROLETARIATU — głosi napis („Październik” jest filmem niemym), w patetycznym stylu słownictwa Majakowskiego.

Lenin był wszakże postacią zbyt bliską, zbyt serdeczną, za bardzo był obecny w powszednim dniu — by jego obraz pomnikowy i oddalony, jaki oglądamy w „Październiku”, mógł zadowolić widzów radzieckich. Pod wpływem ich życzeń powstaje zwołana inna figura Lenina. Charakterystyczny jest tu pełen poezji film Wiertowa „Trzy pieśni Lenina” (1934), gdzie nie widzimy jeszcze Lenina „codziennego”, jak to nastąpi w filmach Romma i Kozincewa-Trauberga, ale gdzie odtworzona już jest charakterystyczna, pełna ciepła i romantyzmu miłość dla postaci Lenina, jako twórcy nowego życia. Film składa się z trzech części, o znaczeniu symbolicznym: w pierwszej oglądamy sceny z życia ludów Azji środkowej, od wieków oczekujących na poprawę losu, zgubionych tyranii i nędzą; część centralna tego tryptyku, to montaż autentycznej kroniki filmowej, pokazujący Lenina przemawiającego, działającego, Lenina — męża stanu. Trzecia wreszcie część, to rezultat twórczości Lenina: kraj ogarnięty gorączką rozbudowy, wstrząsany rytmem maszyn, rty przez wiertarki i tysiące

mechanicznych kopaczek: budowa socjalizmu, dzieło Lenina.

MIEDZY INTYMNOŚCIĄ I PATOSEM

Zwolna narasta nowy obraz Lenina w filmie: Lenina-człowieka, z jego charakterystycznymi, śmiesznymi nieraz — lecz zawsze ludzkimi odruchami — który mimo tej intymności, nie traci nic z rozmia- rów genialnego filozofa, znawcy ludzi i świata. Postać ta jest fenomenalnym, choć niezmiernie prostym osiągnięciem sztuki radzieckiej: Lenin, bez śladu patosu ikonograficznego, budzi serdeczność, życzliwość, ciepłe wzruszenie, uczucia określane zazwyczaj jako rodzinne. Jest to wszakże, bez chwili przerwy, ów legendarny Lenin, jeden z największych ludzi w dziejach! Jego drobne przyzwyczajenia, jego humor, jego serce, objawiają się w drobnych gestach, które spotykamy w licznych filmach z lat 1936 — 40, z okresu gdy w sztuce radzieckiej zjawia się znowu zainteresowanie życiem codziennym, po epoce mobilizacji i patosu. W „Delegacie floty” słyszymy tylko głos Lenina przez telefon — gdy profesor Poleżajew, starzec-uczonek, który stanął po stronie bolszewików, opuszczony przez swoich kolegów-reakcjonistów, na próżno oczekuje w samotnej jadalni, w dniu swoich urodzin, na wizytę życzliwych: nikt nie nadchodzi prócz wiernego mu ucznia — komunisty. Wtem rozlega się telefon: „Tu Włodzimierz Iljicz”... Profesor nie od razu zdaje sobie sprawę kto do niego mówi: to Lenin składa mu najlepsze życzenia, i zapytuje czy uczonek nie potrzebuje jakiej pomocy. W „Maksymie” widzimy jak bo-



Scena z filmu „Lenin w Październiku”.

szewicy organizują nowe życie, nie wolno się uchylać! Znekany Maksym, niewzruszony od tygodni, z powiekami opuchniętymi od zmęczenia, kładzie się na ławce w Smolnym, by zdrzemnąć się choć parę godzin; na tablicy stojącej obok pisze: „W sprawach banku zgłaszać się od 7 rano”. Przechodzi tedy Lenin, zawsze niespożyty i trzeźwy, mimo że wszyscy upadają ze zmęczenia; poprawia na napisie godzinę: „od 8 rano”: „Niech się biedak wyśpi”.

Najpełniejszym przykładem nowego ujęcia postaci Lenina jest film Romma, zasłużenie uchodzący za klasyczne dzieło kinematografii radzieckiej: „Lenin w Październiku”, i „Lenin w 1918” (1937 i 1939). Jest to obok „Czapaiewa”, jeden z największych „sukcesów” u publiczności radzieckiej, zwłaszcza pierwszy część filmu, ukazująca wypadki bezpośrednio przed zdobyciem Pałacu Zimowego. Znakomity aktor Szczukin, stworzył tu postać wystudiowaną do szczegółu, w oparciu o dokumenty i anegdotę historyczną. Aktor Gelowani dał podobną kreację Stalina, z tego gestem napie- niania fajki, dobrodusznego i spokojnego, pozornie przyjmującego punkt widzenia swoich rozmówców, ale pod koniec wyciągającego własny wniosek z dyskusji. Podobnie Lenin w interpretacji Szczukina, w charakterystycznej swojej postawie, na nogach rozkraczonych, z dłońmi wywinieętymi i zatkniętymi za kamizelkę, pochylony z wyciągniętym palcem, gdy dyskutuje, z typową dla niego „sokratyczną” metodą rozmowy, gdy wyciąga swych rozmówców

„na słówka”, gdy pisze przykucnięty na schodach wśród zgiełku, szcztątkiem ołówka — staje się kapitalną, krwistą, żywą w każdej sekundzie postacią autentyczną. Widz radziecki, w swej tkliwości dla wodza, utożsamia się z jego wiernym adiutantem, większym prawie dwukrotnie od Lenina. Po przyjeździe do Petersburga, Lenin ukrywa się u swego strażnika, ale nie chcąc zajmować łóżka przeznaczonego dla żony towarzysza — która jest w ciąży — Lenin kładzie się na podłodze pod kaloryferem, nakryty płaszczem, z pod którego widać tylko jego ty- sine. Lenin ukrywa się następnie w prywatnym mieszkaniu przyjaciół, śledzony przez szpicla policyjnego; rozmawia tam w kuchni z towarzyszami, zobowiązawszy się wobec go- spodyni, że będzie pilnował by mleko nie wykapało; mleko wszakże wykapało. I widzimy jak Lenin ucieka na palcach, gdy kucharka podchodzi do ognia. W tych drobnych zdarzeniach Lenin zachowuje się zawsze w sposób charakterystyczny, okazuje uwagę dla drobia- zów, życzliwość dla każdej błahiej, lecz ludzkiej sprawy, niejednokrot- nie budzi wesołość, przez kontrast jego wielkiej misji historycznej do kłopotliwych sytuacji życia codzien- nego, w jakich znalazł się dzięki konspiracji. Jest to jeden z naj- świetniejszych przykładów, w ciągu trzech dziesiątków lat istnienia sztuki radzieckiej, połączenia humanitaryzmu, poczucia historii, i senty- mentu szerokich rzesz widzów pro- letariackich, bez popadnięcia ani na chwilę w oficjalną sztywność urzędowego patosu.

zk



Scena z filmu „Lenin w Październiku”.

Redaguje Zespół Adres redakcji: Warszawa ul. Wiejska 12. Telefony: Sekretariat 886-11, 814-41 w. 75, 800-81 w. 4. — Red. naczelny 879-38. Adres administracji Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 8 00 21 Wydaje RSW „Prasa” Kolportaż: P P K „Ruch”. Oddz. w Warszawie, ul. Srebrna 12, tel. 804 20 do 25. Warunki prenumeraty: Miesięcznie zł 4 60, kwartalnie zł 13 80, półrocznie zł 27 60, rocznie zł 55 20 Wpłaty na prenumeratę indywidualną przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze wiejscy. Cena ogłoszeń: 9 zł za 1 cm². Ogłoszenia przyjmuje Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa” Warszawa, Poznańska 38, konto PKO I-111-5589, tel. 8 23-09 Rękopisów niezamówio- nych redakcja nie zwraca